Kwartalnik Historyczny
Rocznik CXXXIII, 2026, 2
PL ISSN 0023-5903

Korespondencja Jana Długosza, wydali i przełożyli na język polski Maria Koczerska i Tomasz Płóciennik, przy współpracy Hanny Rajfury i Piotra Węcowskiego, Warszawa 2024, Polskie Towarzystwo Historyczne, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ss. XLVIII + 432 i podstawa rękopiśmienna (85 tablic), Folia Jagellonica. Fontes, t. 25

W ramach serii *Folia Jagellonica. Fontes*, stanowiącej pokłosie projektu realizowanego przy wsparciu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, ujrzało światło dzienne wiele edycji źródłowych. Wśród nich znalazła się *Korespondencja Jana Długosza*. Bohatera tej edycji nie trzeba przedstawiać, jego sylwetka została zresztą pokrótce przypomniana we „Wstępie" (s. X–XVI). W syntetycznym ujęciu „Życia i twórczości Jana Długosza" znalazły się wszystkie kluczowe momenty jego biografii: związek ze Zbigniewem Oleśnickim i działalność w jego kancelarii, służba w dyplomacji króla Kazimierza Jagiellończyka, konflikt z władcą na tle sporu o obsadę biskupstwa krakowskiego w latach 1460–1463, objęcie funkcji wychowawcy królewiczów w 1467 r., działalność w kapitule krakowskiej, wreszcie — dokonania na polu pisarskim począwszy od zlecenia sporządzenia wizerunków chorągwi krzyżackich wiszących w katedrze krakowskiej i ich opisania w latach 1447–1448. Przy okazji omawiania dorobku kanonika krakowskiego Wydawcy mimochodem zabrali głos w dyskusji nad autorstwem dziełka *Insignia seu clenodia regis et Regni Polonie* — opowiadając się przeciwko badaczom podważającym autorstwo Długosza. Pokrótce zostały wspomniane *Articuli de incorporatione Masovie*, *Księga uposażeń diecezji krakowskiej*, żywoty świętych, katalogi biskupów oraz oczywiście Długoszowe opus magnum: *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*. Wszystko to przypomina, jakiego formatu postacią był Długosz i tym samym, jakie znaczenie ma wydanie jego korespondencji. Pozostaje podzielić wyrażony w przypisie żal Wydawców, że „nie istnieje, niestety, nowoczesna biografia Długosza" (s. X), w zamian odsyłają oni do literatury przedmiotu z uwzględnieniem prac zbiorowych, które ukazały się po konferencjach z jubileuszowego dla Długosza roku 2015.

Przedmiotem edycji są zarówno listy wysyłane przez kanonika krakowskiego, jak i te, których był adresatem. Wydanie zostało, jak wspomniano, poprzedzone „Wstępem". W jego ramach przedstawiono „Cele edycji korespondencji Jana Długosza" (s. VII–X). Ten cel to przede wszystkim krytyczna edycja listów, niezależnie od formy, w jakiej się zachowały: oryginały, kopie czy tylko wcześniejsze wydania. Duży nacisk, który Wydawcy kładą na rozbudowany aparat krytyczny, jest tym bardziej zrozumiały, że większość wydawanych listów już publikowano, najliczniej w edycjach jeszcze z XIX w. Źródła są zatem znane,

ale wydane zostały teraz w postaci zwartej, zaopatrzone w przypisy rzeczowe, nie tylko obejmujące identyfikację osób i miejscowości, ale także wyjaśniające wspomniane w nich wydarzenia historyczne. Wydawcy zdecydowali się też na odnotowywanie wszelkich poprawek wprowadzonych w stosunku do poprzednich edycji. W listach zidentyfikowano i wskazano wiele similów, „czyli ustępów podobnych do przedstawionego w danym miejscu tekstu" (s. VIII), większość z nich zaczerpnięta została z Biblii bądź z autorów starożytnych i średniowiecznych. Dają one kapitalny wgląd w horyzonty intelektualne historyka. Kolejny element wyróżniony wśród celów edycji to przetłumaczenie listów na język polski — ma to umożliwić lekturę osobom spoza grona profesjonalistów, a także pokazać, jak ich tekst rozumieją Wydawcy. Słusznie bowiem przypomniano, że „przekład stanie się pierwszą próbą interpretacji listów" (s. VIII). Kolejna część „Wstępu" — „Korespondencja Jana Długosza" (s. XVII–XXVII) — poświęcona została omówieniu zawartości recenzowanego tomu. Otwiera ją przedstawienie działalności Długosza jako notariusza publicznego z autorytetu cesarskiego w kancelarii biskupa krakowskiego Oleśnickiego. W oryginale zachowało się sześć instrumentów notarialnych zredagowanych przez Wieniawitę, co dzięki zamieszczonym w nich subskrypcjom daje „nieposzlakowane pod względem autentyczności obszerne próbki własnoręcznego pisma Długosza z jego młodych lat" (s. XVIII; po śmierci Oleśnickiego w 1455 r. Długosz nie korzystał już ze swoich uprawnień notarialnych). Jest to spostrzeżenie trafne i wspomniane subskrypcje mają rzeczywiście wielkie znaczenie, mówimy w końcu o Długoszu. Treść odpowiednich dokumentów została jednak zapisana „per alium fideliter/przez innego (pisarza) wiernie" (s. XVII), co dało asumpt do refleksji, że kanonik krakowski „nie lubił pisać własnoręcznie" (s. XVII), a prawdopodobną przyczyną takiego nastawienia mogło być przekonanie, że nie pisze tak pięknie, jak Francesco Petrarca czy Grzegorz z Sanoka. To sformułowanie nieco na wyrost. Frazę, że notariusz był „aliis arduis negociis occupatus/zajęty innymi pilnymi sprawami" (lub podobną) i dlatego dokument spisał inny pisarz, bardzo często spotyka się w subskrypcjach notarialnych i nie musi mieć charakteru li tylko formularzowego, zwłaszcza w przypadku osoby tak czynnej w kancelarii biskupiej, jak Długosz — zapisanie pergaminowej karty było czynnością czasochłonną. Wątek ten zresztą nie ma znaczenia dla meritum recenzowanej publikacji.

Dalej Wydawcy omawiają zachowane listy Długosza pod kątem formy przekazu. Zdaniem Edytorów 13 z wydawanych listów dotrwało jako oryginały (faktycznie jest ich 12 — patrz niżej), z tych dwa to autografy Długosza, pozostałe były przez niego dyktowane, względnie pisarz korzystał z brulionu. Drobiazgowa analiza formularza tych pism w celu stwierdzenia, które z nich dyktowano, a które powstały na podstawie brulionu, stanowi przykład niezwykłej kultury słowa prezentowanej przez Wydawców. Dla równego rachunku odnotujmy, że jeden z oryginałów (list „zbiorczy", którego Długosz był jednym ze współautorów, przechowywany w archiwum wrocławskim) zaginął i jest znany jedynie z dziewiętnastowiecznej edycji. W kolejnym podrozdziale omówione zostały listy Długosza zachowane w kopiach. Ponownie uczyniono

to z niezwykłą starannością. Listów takich według Wydawców ogółem jest 30 (faktycznie 31 — patrz niżej). Większość zachowała się w rękopiśmiennych księgach przechowywanych obecnie w BJ (z tego aż 13 w jednym rękopisie — nr 42). Wspomniany kodeks powstał w kancelarii Oleśnickiego, a był kontynuowany za pontyfikatu jego następcy na biskupstwie krakowskim — Tomasza Strzempińskiego (zm. 1460). Stąd nie dziwi, że podrozdział kończy się postulatem dalszych badań nad kopiariuszami korespondencji wykorzystywanymi w edycji. Otrzymujemy też informację o trudnościach, na które niekiedy natykali się Wydawcy. W rękopisie 1361 BJ z pięciu listów kanonika krakowskiego trzy były skierowane do Jana z Tęczyna, wojewody (1438–1459), następnie kasztelana krakowskiego (1459–1470). Jak się okazuje, „żadna z kopii listów Długosza do Jana Tęczyńskiego nie ma ani imienia ani nazwiska adresata. Tożsamość odbiorcy tych listów ustaliliśmy na podstawie stosowanej w nich tytulatury, tematyki i wzmianki o Tenczynie" (s. XXIII) w jednym z nich. Zaprezentowane zostały również „Teksty pominięte w edycji" (s. XXVII–XXXIII). Bardzo przekonująco (głównie na podstawie drobiazgowej analizy ich zawartości) Wydawcy wyjaśnili powody rezygnacji z publikowania kilku listów, ujętych we wcześniejszych edycjach i przypisywanych tam Długoszowi. Odrzucili również oryginał — niewielki list zachowany w jednym z rękopisów Ossolineum, przypisany Długoszowi przez dawnego archiwistę na podstawie analizy duktu pisma, który „nie przypomina ani ręki Długosza w kwiecie wieku, ani jego pisma starczego" (s. XXIX), pod uwagę wzięto także formę listu. Pominięte zostały — co oczywiste — dokumenty, w tym najbardziej podobne do listów mandaty, listy dedykacyjne dołączone do Długoszowych katalogów biskupów i żywotów świętych (jako dzieła literackie, których nie sposób traktować w oderwaniu od dzieł, którym towarzyszą), jak też znany list skierowany m.in. do Długosza przez Nicolausa de Albo Castro (i on słusznie został uznany za dzieło literackie).

Po klarownie wyłożonych zasadach wydania (s. XXXIII–XXXVII), zarówno tekstów łacińskich, jak i przekładów polskich (dobrym zabiegiem jest połączenie przypisów tekstowych z edycjami łacińskimi, a przypisów rzeczowych z przekładami), podziękowaniach (s. XXXVIII–XXXIX), skrótach bibliograficznych (s. XLI–XLVI) i wykazie listów (s. XLVII–XLVIII), przechodzimy do właściwej edycji. Została ona przygotowana z niezwykłą starannością. Każdy list poprzedzony jest stroną tytułową, na której zamieszczeni zostali nadawca/nadawcy i adresat/adresaci, podstawa wydawnicza, wcześniejsze wydania oraz (w zależności od potrzeb) uwagi, literatura, komentarze. Korespondenci Długosza nie są tutaj identyfikowani swoimi urzędami i funkcjami, brak również regestu. To zrozumiałe w sytuacji, gdy na kolejnych stronach publikowane jest tłumaczenie wraz z dokładnymi przypisami rzeczowymi, chociaż wydaje się, że przynajmniej owe urzędy/funkcje wprowadzałyby czytelnika w kontekst listu. Dalej następuje równoległa edycja tekstu łacińskiego i tłumaczenia polskiego. Wydawcy (oraz osoby odpowiedzialne za skład) włożyli wiele wysiłku, aby na kolejnych rozkładówkach zostały oddane dokładnie te same partie tekstu. Edycja i tłumaczenia są najwyższej próby. Dzięki zestawieniu w jednym wydawnictwie wszystkich

listów do i od Długosza można wyraźnie zauważyć szeroką płaszczyznę działalności kanonika krakowskiego — od podróży do Ziemi Świętej, aktywności w dyplomacji królewskiej po swoisty mikrokosmos w postaci spraw związanych z budową domu dla mansjonarzy sandomierskich, nad którym to przedsięwzięciem niemłody już Długosz sprawował osobistą i bardzo szczególną pieczę.

Do edycji tekstów łacińskich nasuwa się tylko jedna uwaga. Wcześniej niewydawany *in extenso* (jedynie w postaci regestów, był też wykorzystywany w literaturze) jest list nr 23 (Łęczyca, 5 V 1464) sygnowany wspólnie przez Jana z Dąbrówki, Jakuba z Szadka i Długosza, którzy mieli być ekspertami podczas rokowań z Krzyżakami zaplanowanych na początek maja 1464 r. w Bydgoszczy. Skierowany był do Jana Lutkowica z Brzezia, wówczas podkanclerzego koronnego i biskupa włocławskiego. Pismo to, przechowywane w AP w Toruniu, zostało przez Wydawców zaklasyfikowane jako oryginał (s. 211). W komentarzu zauważyli oni jednak: „List ten nigdy nie został wysłany do adresata, ponieważ nie ma adresu na odwrocie ani śladów pieczęci" (s. 213). Dalej następuje próba zrekonstruowania drogi, którą list przeznaczony dla biskupa włocławskiego trafił do kancelarii Torunia. W rzeczywistości jednak oryginał tego pisma dotarł do adresata, ponieważ biskup włocławski już 7 maja wysłał z Chełmicy jego kopię do Gdańska, stąd treść pisma została wciągnięta do lubeckiego kopiariusza[1], co było związane z mediacją Lubeki w czasie wojny trzynastoletniej. W ten sam sposób kopia listu musiała trafić do Torunia. Znajduje to uzasadnienie w treści pisma: adresat miał sprawić, „by panowie z Torunia i Gdańska" przesłali kopie lub transumpty przywilejów wystawionych przez polskich władców dla wielu klasztorów na Pomorzu, aby można było się nimi posłużyć w toczącym się sporze prawnym z zakonem.

Jeżeli chodzi o tłumaczenia, to należy pochwalić, że w przekładzie łacińskich tytułów odnoszących się do osób, a więc „Vestra: Paternitas, Caritas, Excellentia, Serenitas", konsekwentnie zastosowano polskie określenie „Wasza Miłość". Wydawcy wyciągnęli tu wnioski z edycji korespondencji żupnika krakowskiego Mikołaja Serafina, gdzie bogatą terminologię łacińską starano się oddawać zróżnicowanymi określeniami polskimi, nawet jeśli miały one sztuczny charakter. Na ten problem zwracała zresztą uwagę Maria Koczerska jako recenzentka listów Serafina[2]. Pojawiająca się niekiedy w inskrypcjach listów alokucja „amice singularissime" jest tłumaczona „przyjacielu najprzedniejszy" (np. list nr 1). Można by się zastanawiać, czy bardziej zgodna z duchem języka polskiego nie byłaby forma: „przyjacielu najszczególnieszy" czy też „przyjacielu najznakomitszy"[3]. To jednak wyłącznie niezobowiązująca refleksja. Aby jak najlepiej uprzystępnić

[1] *Hanserecesse*, cz. 2, t. 5, wyd. G. Ropp, Leipzig 1888, nr 459.

[2] St. Źr. 46, 2009, s. 173.

[3] Maria Koczerska w odniesieniu do tego samego źródła zastosowała nieco wcześniej formę „przyjacielu znakomity", M. Koczerska, *List Jana Długosza do Michała Gocnama z 6 XII 1447 r., czyli o koncyliaryzmie na Mazowszu, związkach Długosza z kancelarią królewską i pochwale diecezji krakowskiej*, w: *Monarchia, społeczeństwo, tożsamość. Studia z dziejów średniowiecza*, red. K. Gołąbek i in., Warszawa 2019, s. 171.

tłumaczenia czytelnikom spoza cechu historyków, w przypisach rzeczowych wyjaśniano także mogące sprawiać problemy terminy, jak np. „minuta" (list nr 1), „sześć miast" (list nr 34) czy „warsztuka" (list nr 37 — tutaj bardzo obszerny krytyczny przypis z elementami polemicznymi wobec wcześniejszych tłumaczeń). Inne „trudne" wyrażenia, jak „masjonarze" czy „precentor" (listy nr 37 i 39), zostały objaśnione w komentarzach. Jest to kolejny pozytywny element podnoszący walory i tak znakomitego tłumaczenia.

Całość kończą indeks (s. 405–425) oraz anglojęzyczne podsumowanie (s. 427–432). Integralną część edycji stanowią podobizny podstawy rękopiśmiennej. Zostały one dołączone w osobnym gustownym etui, które powiela estetykę szaty graficznej okładki publikacji. To razem 85 „tablic" wykorzystanych jednostronnie, na dobrym, o odpowiedniej gramaturze, papierze, co ważne — matowym. Bardzo korzystnie wpływa to na czytelność podobizn. Jedynie w przypadku podobizny oryginału listu Długosza do Jana Kapistrana (list nr 17) można zgłosić pewne zastrzeżenia do jakości. Niewątpliwie m.in. do tego pisma odnosi się uwaga we „Wstępie", że dwa listy z Biblioteca del Convento di San Giovanni da Capestrano zachowane są „w bardzo złym stanie fizycznym" (s. X). Informacji takiej brak jednak w komentarzu do edycji listu. W uwagach Wydawców korespondencji Kapistrana można w odniesieniu do tego listu przeczytać: „wyblakły atrament, mało czytelny"[4]. Podanie takiej informacji byłoby wskazane również w niniejszym tomie.

Podsumowując, *Korespondencja Jana Długosza* nie pozostawia wątpliwości, że warto było sięgnąć raz jeszcze do listów kierowanych do kanonika krakowskiego i przez niego ekspediowanych. Wydawcy podeszli do przedmiotu swoich działań z pietyzmem i rewerencją dla Jana Długosza — duchownego, dyplomaty, kronikarza. Sprostowali wiele omyłek wcześniejszych edycji, a bardzo dobre tłumaczenie w połączeniu z rozbudowanymi przypisami rzeczowymi znacznie poszerzy krąg odbiorców wydawnictwa i będzie stanowiło istotne źródło wiedzy o epoce. Recenzowany tom można uznać za wzorcowy dla tego typu publikacji, chociaż w przypadku obszerniejszych zbiorów źródeł trudno byłoby ze względów technicznych utrzymać ten standard.

Adam Szweda
(*Toruń*)

Sébastien Rossignol, *Medieval Silesia. An Inclusive History*, London–New York 2025, Routledge, ss. 343

Kanadyjski mediewista Sébastien Rossignol od lat zajmuje się badaniami historii Europy Środkowej. Pomijając drobniejsze prace, warto przypomnieć obszerną

[4] *The Correspondence of John of Capistrano*, t. 1: *Letters Related to the History of Poland and Silesia (1451–1456)*, wyd. P. Kras i in., Warszawa–Lublin 2018, nr 39.

rozprawę dotyczącą formuł dyplomatycznych w średniowiecznych dokumentach śląskich oraz syntezę historii Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej przygotowaną wspólnie z Florinem Curtą[1]. Wcześniejsze prace Rossignola uwypuklały warsztat trzymającego się źródeł analityka. Przedstawiana tu monografia ma zgoła odmienny charakter. Po pierwsze, z założenia jest syntezą dziejów stosunkowo rozległego regionu o skomplikowanej historii. Autor świadomie wskazuje, że skupia się na dziejach Śląska w kontekście głębokiej transformacji cywilizacyjnej i kulturowej, którą społeczność jego mieszkańców przeszła od XIII stulecia. Jednocześnie deklaruje, że czyni to „z perspektywy północnoamerykańskiej" (s. 2)[2]. Z kontekstu domyślamy się, że chodzi o spojrzenie z zewnątrz, bez wpływu więzi i zależności, w jakie uwikłany byłby współczesny Europejczyk. Rossignol nie poprzestaje na tym. Akcentuje szerzej określony cel swej pracy, tj. wskazanie, „[– –] jak średniowieczny Śląsk, jako zróżnicowane społeczeństwo, może nam dzisiaj coś powiedzieć, niezależnie od tego, gdzie się znajdujemy, o powiązaniach między kulturami, interakcjach między ludźmi o różnym pochodzeniu społecznym, religijnym i etnicznym, o wpływie geografii i środowiska na społeczeństwo" (s. 3)[3]. Bez wątpienia są to intrygujące i ambitne cele.

Ich realizację Autor stara się osiągnąć, przedstawiając tematykę w ramach dwóch części chronologicznych („Silesia in the High Middle Ages", tj. pomiędzy XI–XIII w., s. 9–170 oraz „Silesia in the Late Middle Ages", tj. w XIV–XV w., s. 171–302). Trzeba dodać, że sygnalizowane granice chronologiczne nie do końca są precyzyjne. W pierwszej części Autor sięga do zjawisk z X w., by opisać funkcjonowanie regionu w monarchiach Przemyślidów i Piastów. Z kolei w drugiej części wkracza w głąb pierwszej połowy XVI w., by wskazać skutki przemian zachodzących w początkach epoki nowożytnej dla regionu. Te chronologiczne wahnięcia wynikają jednak w oczywisty sposób ze specyfiki dziejów Śląska.

W przypadku monografii dziejów regionu trzeba postawić pytanie o definicję samego przedmiotu badań: czym jest dla Autora Śląsk w średniowieczu? Szczerze należy powiedzieć, że nie jest to jasne. Rossignol wskazuje, że „Śląsk jest tu rozumiany jako region historyczny w tym sensie, że miał wyraźnie zaznaczoną geografię i był przez wieki zamieszkany przez różne ludy"[4] (s. 6). Problem w tym, że Śląsk jako region nie ma wyraźnych granic geograficznych. Na co

[1] S. Rossignol, *Maiestas principum. Herzogsurkunden als Medien der Herrschaftsrepräsentation in Schlesien, Pommern und Pommerellen (1200–1325)*, Wiesbaden 2019 (Deutsches Historisches Institut Warschau. Quellen und Studien, t. 36); F. Curta, S. Rossignol, *Medieval East Central and Eastern Europe*, Toronto–London 2025.

[2] „This book is [– –] written from a North American perspective".

[3] „It is not written to explain the region [– –] but to explore how medieval Silesia, as a diverse society, might have something to tell us today, wherever we might be — about connections between cultures, interactions between peoples of various social, religious, and ethnic backgrounds, about the influence of its geography and its environment on a society".

[4] „Silesia is understood here as a historical region in the sense that it had a distinct geography and was inhabited, over the centuries, by various peoples".

zresztą Autor sam wskazuje, pisząc, że Śląsk rozciąga się w górnym i środkowym biegu Odry, ma naturalne granice na południu i zachodzie, a bardziej płynne na północy i wschodzie. Można by dodać, że naturalne granice na zachodzie też były płynne (ziemia lubuska, pogranicze śląsko-łużyckie). Przedyskutowania wymagają granice wschodnie, bo księstwa opolskie, raciborskie, cieszyńskie, opawskie stały się częścią Śląska z biegiem czasu, ale w XII–XIII w. nimi nie były. Śląsk pojawił się na arenie dziejów w drugiej połowie XII w. jako ziemie władane przez Bolesława Wysokiego, a następnie, do połowy XIV w., obejmował księstwa, którymi rządzili jego potomkowie. Dopiero w czasie jednoczenia ziem piastowskich podległych władzy królów czeskich nazwa „Śląsk" była stopniowo rozciągana na pozostałe, tzw. górnośląskie, a wcześniej „polskie" władztwa. I dopiero w XV w. weszła do tytulatur ich władców[5].

Powyższe uwagi nie wynikają z chęci toczenia akademickiego sporu o zasięg geograficzny regionu. Istotne jest jednak, że Śląsk jako region do XV w. nie miał ustalonych granic. Kształtowały się one w dynamiczny sposób. Stąd pisanie o jego historii średniowiecznej wymaga głębokiego namysłu i precyzyjnego zdefiniowania, o czym (w sensie zakresu terytorialnego) i o kim (w sensie osób i grup społecznych funkcjonujących w tej przestrzeni) chcemy pisać. Ma to szczególne znaczenie w przypadku tej monografii, bowiem Autor ambitnie wskazuje, że zamierza przedstawić „inkluzywną historię" regionu. Taką, w której jego dzieje zostaną ujęte w perspektywie przemian zachodzących na całym kontynencie europejskim, a której głównymi bohaterami na Śląsku nie będą przedstawiciele dominujących wspólnot etnicznych czy religijnych. Inkluzywność opowieści oznacza, że książka „opowie historię Śląska podkreślając różnorodne perspektywy różnych grup demograficznych i poszczególnych osób — kobiet i mężczyzn, chrześcijan i Żydów, członków różnych klas społecznych oraz różnych grup etnicznych i językowych — którzy zamieszkiwali tereny wzdłuż Odry w średniowieczu"[6] (s. 4). Bez wątpienia tak ujęta wizja pisania dziejów regionu zasługuje na szczególną uwagę. Nawet jeśli nie zgadzam się z sugestią Autora, że wszystkie poprzednie syntezy historii regionów powstawały „z perspektywy zwycięzców". Na pewno nie były tak pisane cztery opublikowane w XXI w. obszerne monografie Śląska, Dolnego Śląska, Górnego Śląska i Śląska w dziejach Czech[7]. Wszystkie tworzono

[5] P. Wiszewski, *Region-integrating or region-disintegrating? The social groups of medieval Silesia examined in the context of their political activity (from the last decades of the 12th century to the 15th century)*, w: *The Long Formation of the Region Silesia (c. 1000–1526)*, red. idem, Wrocław 2013 [Cuius regio? Ideological and Territorial Cohesion of the Historical Region of Silesia (c. 1000–2000), t. 1], s. 132–163.

[6] „[I]t [the book — P.W.] will tell the history of Silesia by emphasizing the multiple perspectives of the various demographic groups and individuals — women and men, Christians and Jews, members of various social classes and various ethnic and linguistic groups — who lived in the land surrounding the Odra in the Middle Ages".

[7] *Historia Śląska*, red. M. Czapliński, Wrocław 2002; *Dolny Śląsk. Monografia historyczna*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 2006; *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura*

w nurcie akceptacji wielokulturowej tradycji regionu[8]. I analizowana praca jest ich spadkobiercą.

Nie udało się Autorowi w pełni zrealizować swoich zapowiedzi dotyczących szeroko ujętej dywersyfikacji opowieści. Na próżno szukać w niej szerszych fragmentów odnośnie do historii kobiet czy rozbudowanej analizy wspólnego funkcjonowania różnych grup etnicznych. Poświęcono im krótkie podrozdziały (rola księżnych, obecność różnych grup etnicznych w procesie transformacji XIII w., przemiana kulturowa XIII–XIV w.). Nie jest to jednak nic nowego i podobne fragmenty znaleźlibyśmy w innych syntezach.

Nowatorski jest fakt, że w obu częściach monografii konsekwentnie i paralelnie podzielono opowieść na rozdziały, w których Autor śledzi przemiany funkcjonowania poszczególnych grup społeczeństwa stanowego. Osobno przedstawiane są dwory książęce wraz z rycerstwem/szlachtą, ludzie Kościoła i Żydzi, chłopi, wreszcie mieszczanie. Część pierwszą otwiera spojrzenie na międzynarodowe uwarunkowania polityczne narodzin regionu w XII w., jednak z perspektywą sięgającą w głąb X–XI w. Część drugą wieńczy przedstawienie miejsca Śląska w Koronie Czech po złożeniu hołdów królowi Janowi Luksemburskiemu w latach 1327–1336. Książkę zamyka opis wyzwań epoki przejściowej, pierwszej połowy XVI w.: przejęcie władzy nad prowincją przez Habsburgów, nadejście reformacji, zmiana pozycji Żydów i przemiana mechanizmów władzy oraz skutki wszystkich tych procesów dla pozycji miast.

Całość pracy spinają zwięzłe wnioski (s. 303–305), w których Autor prezentuje swoje spojrzenie na problem spójności regionalnej społeczeństwa śląskiego. Akcentuje także charakterystyczne cechy spojrzenia na świat wyróżnianych przez siebie grup społecznych według klucza widocznego w podziale narracji na rozdziały. To wyraźne skupienie uwagi czytelnika na różnych nurtach przemian społecznych, wielowątkowym sposobie postrzegania rzeczywistości przez mieszkańców regionu było zamierzonym celem Autora budującego wizję „inkluzywnej historii". Idea uczynienia osią narracji różnych sposobów odczuwania świata przez wszystkich potencjalnych aktorów dziejów — od książąt do chłopów — pozostanie bez wątpienia nowatorskim wkładem Rossignola w historiografię Śląska.

---

europejskiego regionu, red. J. Bahlcke, D. Gawrecki, R. Kaczmarek, Gliwice 2011; *Slezsko v dějinách českého státu*, t. 1: *Od pravěku do roku 1490*, red. Z. Jirásek, Praha 2012.

[8] Pod tym względem nieco anachronicznie wyglądają publikacje niemieckojęzyczne, w dużej mierze powstałe w duchu powojennego *Ostforschung*, jednak również wskazujące na wieloetniczną i wielokulturową przeszłość regionu, N. Conrads, *Schlesien*, Berlin 1994 (Deutsche Geschichte im Osten Europas); W. Irgang, W. Bein, H. Neubach, *Schlesien. Geschichte, Kultur und Wirtschaft*, Köln 1995 (Historische Landeskunde — Deutsche Geschichte im Osten, t. 4). Odbiega od nich szerszym spojrzeniem na krzyżowanie się kultur i kształtowanie społeczeństw subregionalnych na Śląsku bardziej popularna i skupiona na prezentacji źródeł publikacja Arno Herziga, we współpracy z Krzysztofem i Małgorzatą Ruchniewiczami, *Schlesien. Das Land und seine Geschichte in Bildern, Texten und Dokumenten*, Hamburg 2008.

Biorąc pod uwagę pionierski zamysł Autora, trudno się dziwić, że tak ambitny cel udało się osiągnąć tylko częściowo. Rozdziały o społeczności chłopskiej skupiają się na tradycyjnych tematach gospodarczych i ustrojowych (przejście od tradycyjnych osad na zwyczajowym prawie lokalnym, polskim, ku regularnym wsiom na prawie niemieckim). Natomiast niewiele dowiemy się o pozycji społecznej chłopów, zróżnicowaniu prawnym i majątkowym ich społeczności, różnorodności subregionalnej ich życia i prowadzonej przez nich gospodarki czy wreszcie o życiu codziennym mieszkańców osad wiejskich. Oczywiście, jest to konsekwencją stanu wydania źródeł (dokumenty publikowane w zbiorze *Schlesisches Urkundenbuch* do 1300 r. czy *Codex Diplomaticus Silesie* i zawarte w nim regesty dokumentów do 1343 r. oraz poszczególne tomy serii dotyczące także XV w.). Autor szerzej odwołuje się do *Księgi henrykowskiej*, szukając narracji przedstawiających realia życia chłopów. W niewielkim stopniu sięga jednak po współczesne opracowania dziejów lokalnych na Śląsku, które odsłaniają bardzo zróżnicowane warunki funkcjonowania wspólnot wiejskich. Wskazują one także na zróżnicowany udział osadników zewnętrznych w procesie przekształceń XIII–XIV w. oraz różną chronologię zmian w zależności od subregionalnych warunków[9]. Jedynie wyjątkowo Rossignol wykorzystuje źródła archeologiczne dla okresu po 1100 r. Tymczasem te ostatnie są kluczowe dla zrozumienia m.in. wieloetnicznej struktury miast lokacyjnych i procesu akulturacji ludności żyjącej w początkach miast zgodnie z lokalnymi (polskimi?) tradycjami kulturowymi[10]. To tylko wybrane przykłady problemu tradycyjnego ujęcia tematyki w kontekście zamierzonych i sugerowanych — bardzo ambitnych — celów książki.

Autor wskazuje, że jego praca ma przybliżyć szczególną tematykę zróżnicowanego społeczeństwa Śląska obserwatorowi zewnętrznemu, spoza regionu, spoza Europy Środkowej. Zapewne tak się stanie, gwarantuje to język pracy i zasięg dystrybucji wydawnictwa. Należy ubolewać w tym kontekście nad liczbą błędów merytorycznych zaskakujących w pracy historyka biorącego od lat udział w badaniach tak Śląska, jak i całej Europy Środkowej. Wskażę tu tylko kilka przykładów z rozdziału pierwszego (s. 11–25). W całej książce pojawiają się one w naprawdę niespodziewanych miejscach z podobną częstotliwością.

[9] Oczywiście, w części może to wynikać z trudnej dostępności niskonakładowych, lokalnych publikacji (przykładowo M. Ruchniewicz, S. Rosik, P. Wiszewski, *Bystrzyca Kłodzka. Zarys rozwoju miasta na przestrzeni wieków*, Wrocław–Bystrzyca Kłodzka 2007; *Od Iuris Sredensis do skarbu średzkiego. Niezwykła historia Środy Śląskiej*, red. R. Żerelik, Wrocław 2023), niekiedy nawet mimo wręcz pomnikowej formy (przykładowo *Nysa — historia miasta*, t. 1: *Miasto biskupów wrocławskich*, red. W. Kucharski, Nysa–Wrocław 2023). Ze znacznej liczby publikacji można jednak korzystać zdalnie, na licencji Open Access. Tak jest w przypadku całej serii *Historia obok. Studia z dziejów lokalnych*, w której można znaleźć monografie miast, wsi i gmin Dolnego Śląska.

[10] Przykładowo w odniesieniu do zmian charakteru zabudowy Nowego Targu we Wrocławiu J. Piekalski, K. Wachowski, *Dynamika przemian osadniczych i kulturowych. Zakończenie*, w: *Rytm rozwoju miasta na kulturowym pograniczu. Studium strefy placu Nowy Targ we Wrocławiu*, red. iidem, t. 2, Wrocław 2018 (Wratislavia Antiqua, t. 23/II), s. 1113–1118.

Zdaniem Rossignola „Władysław Wygnaniec powrócił na Śląsk ze swoimi synami w 1157 r. ze wsparciem kuzyna Agnieszki [Babenbergówny], cesarza Fryderyka Barbarossy, żeby upomnieć się o to, co uważali za własne. Zmusili Bolesława Kędzierzawego do zaakceptowania przywrócenia [do władzy] synów Władysława, Bolesława Wysokiego i Mieszka Plątonogiego, jako książąt w 1163 r."[11] (s. 16). Po pierwsze, nic nie wiadomo o udziale Władysława II i jego synów w wyprawie cesarskiej na Polskę. Owszem, Władysław II pojawił się w otoczeniu cesarza przed wyprawą, ale wszystko wskazuje, że cesarz złożył mu wówczas jedynie nic niekosztujące, ogólne obietnice. Celem ówczesnej wyprawy cesarskiej było przywrócenie więzi zależności książąt piastowskich od cesarza. Sprawa Śląska stanowiła co najwyżej pretekst do jej podjęcia. Po drugie, z pewnością Władysław z żoną i ich synowie nie zmusili Kędzierzawego do przywrócenia władzy Bolesława i Mieszka na Śląsku w 1163 r., bo Władysław wówczas już nie żył (†1159), najpewniej także Agnieszka Babenbergówna (zmarła między 1160 r. a Bożym Narodzeniem 1163 r.). Jedynym, który mógł to zrobić, był Fryderyk Barbarossa[12].

Na następnej stronie Autor pisze, iż „Kronika Thietmara jest jedynym źródłem, które odnosi się do pogańskich obrzędów na górze Ślęży..." Jednak Stanisław Rosik przekonująco dowiódł przed laty, że zdanie Thietmara należy odczytać nie jako poświadczenie „obrzędów na górze", lecz czci, której sama góra doznawała od okolicznych mieszkańców[13]. W kolejnym fragmencie książki Rossignola czytamy, że Bolesław I Wysoki i Mieszko I Plątonogi poznali inne niż w Polsce formy życia gospodarczego „z Italii, którą odwiedzili, gdy towarzyszyli Fryderykowi Barbarossie w trakcie jego podróży koronacyjnej do Rzymu. Często podróżujący bracia spędzili swoją młodość w Altenburgu w Turyngii i przenieśli się na Śląsk jako młodzi ludzie" (s. 24). Doprecyzowując: nie mamy żadnej informacji o udziale Mieszka Plątonogiego w podróży koronacyjnej do Rzymu. Przypuszcza się, że wziął w niej udział Bolesław Wysoki, ale nie jest to pewne (w dokumencie Fryderyka I pojawił się „książę Polski Bolesław", którego część

[11] „Ladislaus the Exile came back to Silesia with his sons in 1157 with the support of Agnes's nephew, Emperor Frederick Barbarossa, to claim what they deemed was theirs. They forced Boleslaus the Curly to accept the restoration of the sons of Ladislaus, Boleslaus the Tall and Mesco Tanglefoot, as dukes in 1163".

[12] Szerzej o tym wraz z wcześniejszą literaturą problemu P. Wiszewski, *Negotiating Community. Conrad III, Frederick I and the Princes of Poland (1146–1175)*, w: *Herrschen und (Nicht-)Entscheiden. Politisches Handeln im Reich und Ostmitteleuropa des 12. Jahrhunderts*, red. K. Görich, M. Wihoda, Köln 2024, s. 219–246.

[13] S. Rosik, *Mons Silensis — axis mundi. Góra Ślęża między historią a fenomenologią*, w: *Sacrum pogańskie — sacrum chrześcijańskie. Kontynuacja miejsc kultu we wczesnośredniowiecznej Europie Środkowej*, red. K. Bracha, Cz. Hadamik, Warszawa 2010, s. 179–192. W języku angielskim teza ta została przedstawiona m.in. w tłumaczeniu monografii poświęconej *interpretatio Romana* religii słowiańskiej w X–XI w., S. Rosik, *The Slavic Religion in the Light of 11th- and 12th-Century German Chronicles (Thietmar of Merseburg, Adam of Bremen, Helmold of Bosau)*, Leiden–Boston 2020, s. 103.

badaczy identyfikuje jednak z Władysławem Wygnańcem[14]). Bolesław urodził się w 1127 r., na Śląsk powrócił w 1163 r. jako 36-letni mężczyzna. Nawet dziś trudno mówić, że to młody człowiek, tym bardziej w XII w. był w naprawdę dojrzałym wieku.

Na tej samej stronie Autor wskazuje, że w momencie przybycia synów Władysława Wygnańca na Śląsk „proces chrystianizacji był, po prawie 200 latach od fundacji biskupstwa we Wrocławiu, jeszcze niezbyt zaawansowany". Nie wiadomo, jakie kryteria oceny zaawansowania chrystianizacji zastosował Autor. Wiemy natomiast, że w samym Wrocławiu działały już wówczas co najmniej dwa klasztory — opactwo benedyktynów na Ołbinie i kanoników regularnych przy Kościele NMP na Piasku, według tradycji przeniesione w bliżej nieokreślonym momencie z góry Ślęży. W Legnicy znajdowała się zależna od opactwa wrocławskiego placówka benedyktyńska. W Głogowie funkcjonowała kolegiata z kanonikami. Pomijając dalsze wyliczenia, z pewnością Śląsk nie był zamieszkiwany przez ludność mającą życie duchowe regulowane wyłącznie przez dogmaty Kościoła rzymskiego. Ale czy można wówczas mówić o „niezaawansowanej chrystianizacji"? Wydaje się, że należałoby doprecyzować taką sugestię. Podobnie zasadne byłoby w kontekście sąsiednich regionów i krain umieszczenie informacji, że administracja na Śląsku funkcjonowała do XIII w. praktycznie bez użycia pisma, książki były nieliczne, a liczba osób znających pismo — ograniczona (s. 24–25). To wszystko prawda, ale już studia Rościsława Żerelika nad dokumentem biskupim wrocławskim wskazały, że do połowy XIII w. charakter i skala produkcji skryptoriów śląskich kilkukrotnie przewyższały wysiłek skryptoriów innych biskupstw archidiecezji gnieźnieńskiej, nawet jeśli najczęściej — ale nie zawsze! — ustępowały liczbie dokumentów wystawianych w biskupstwach niemieckich[15]. Z kolei funkcjonowanie administracji książęcej, która jako „śląska" istniała od 1163 r., do połowy XIII w. nie różniło się specjalnie od praktyki zarządzania sąsiednimi, wschodnimi ziemiami Rzeszy. Wprowadzenie tego kontekstu dodałoby „inkluzywności" narracji o dziejach regionu sugerowanej przez Autora jako cel jego pracy. Bez niego otrzymujemy bardzo tradycyjne przedstawienie rzekomego zapóźnienia kulturowego Śląska do początku XIII w. wobec Zachodu.

Wyliczanie kolejnych miejsc wątpliwych w zakresie faktografii lub znaczenia przytaczanych faktów w odniesieniu do ich kontekstu mija się z celem. Są one obecne w każdym rozdziale, choć z różną intensywnością. Poza szczegółowymi kwestiami można wskazać szersze problemy dotyczące analizy przez Autora źródeł i literatury.

Z zagadnień ustrojowych o istotnym znaczeniu dla zrozumienia sposobu funkcjonowania społeczności Śląskiej należy nadmienić, że nie jest prawdą,

[14] „Bolizlavs dux Polonię", *Schlesisches Urkundenbuch*, wyd. W. Irgang, t. 1, Wien 1971, nr 27, s. 19.

[15] R. Żerelik, *Kancelaria biskupów wrocławskich do 1301 roku*, Wrocław 1991 (Acta Universitatis Wratislaviensis. Historia, nr 1258), s. 34–35, 48–49, 96–97, 131–132.

iż książęta Śląska byli wybierani poprzez elekcję na zgromadzeniu rycerstwa (s. 44). Znamy tylko jeden taki przypadek (Henryk V Gruby, książę Wrocławia po śmierci Henryka IV Probusa) i to tylko ze źródła historiograficznego powstałego ponad 50 lat po wydarzeniach, w kręgu rodzinnym Henryka V (*Kronika książąt polskich*). Ówczesna elekcja miała charakter zamachu stanu wobec woli Henryka IV Probusa, który przekazał swoje dziedzictwo Henrykowi Głogowczykowi[16]. Wywołany tym konflikt doprowadził do załamania już wcześniej nadwyrężonych przez Probusa norm gry politycznej obowiązujących Piastów. Z pewnością jednak elekcja nie była standardowym sposobem wskazywania władcy na Śląsku. W innych przypadkach o przejmowaniu władzy książęcej decydowała reguła dziedziczenia i dopiero interwencja królów czeskich stosujących prawo feudalne zmieniła tę sytuację. Ba, gdy burmistrz Ambroży Bitschen w 1452 r. stanął na czele buntu mieszczan Legnicy przeciw Piastom regulującym wewnętrznymi układami problem dziedziczenia władzy nad księstwem legnickim, nie uzyskał ani poparcia rycerstwa księstwa, ani realnej pomocy króla Czech. Pomimo że przekazał temu ostatniemu władzę nad miastem. Król Władysław Pogrobowiec chętnie nadał specjalny herb miastu, ale nie sprzeciwił się ani buntowi mieszczan przeciw Bitschenowi, ani przejęciu władzy nad miastem przez Piastów zgodnie z prawem dziedziczenia. Problem przejmowania władzy nad księstwami o tyle jest istotny, że na Śląsku władza książęca dłużej utrzymywała swój tradycyjny charakter niż w pozostałych dzielnicach piastowskich. Codzienne relacje książąt ze stanami społecznymi były wypadkową realnej siły politycznej i ekonomicznej. Jednak od strony prawnej dominacja książąt w społeczeństwie śląskim nie ulegała wątpliwości aż do wygaśnięcia dynastii w 1675 r.

Zdarza się Autorowi opisywać treść przekazów źródłowych dosłownie, rezygnując z głębszej analizy kontekstu ich powstania. Prowadzi to do wniosków, których w świetle dzisiejszej refleksji źródłoznawczej nie sposób przyjąć. Przykładowo relacjonując przekaz dotyczący rzekomej bitwy Henryka II Pobożnego z bratem Konradem, całkowicie pomija wskazanie, że jest to narracja o charakterze ideologicznym, powstała najprawdopodobniej w kręgu niemieckich migrantów na Śląsk. Opowieść ta nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Również wskazanie na *Rocznik katedralny poznański* jako wiarygodne źródło dla opisu realnych relacji między niemieckimi i lokalnymi rycerzami na dworze księcia Bolesława II Rogatki budzi zasadnicze zastrzeżenia. Zdumienie wywołuje konkluzja, że oba wydarzenia — rzekome skargi polskich rycerzy skierowane do Rogatki na faworyzowanie przez niego Niemców oraz opowieść z *Kroniki polskiej* — to przykłady negatywnego nastawienia lokalnej społeczności rycerskiej wobec przybyszów (s. 60–61). W przypadku *Kroniki* jest dokładnie odwrotnie (przykład narracji powstałej w kręgu przybyszów w okresie ich wrastania w społeczność lokalną i akcentującej ich wyższą pozycję moralną i cywilizacyjną

[16] T. Jurek, *Dziedzic Królestwa Polskiego. Książę głogowski Henryk (1274–1309)*, Kraków 2019 (na podstawie wydania z 2009 r.), s. 25–48.

względem społeczności lokalnej)[17]. *Rocznik* z kolei stanowi przykład przenoszenia realiów wielkopolsko-kujawskich na sytuację na Śląsku.

Kłopotliwych potknięć w zakresie faktografii, interpretacji źródeł i niejasności terminologicznych w pracy znajdziemy więcej. Część z nich nie ma oczywiście pierwszorzędnego znaczenia w odniesieniu do głównej osi narracji Sébastiena Rossignola (jak problem chronologii przybycia synów Władysława Wygnańca na Śląsk), część natomiast znacząco może wpłynąć na recepcję śląskiej rzeczywistości politycznej i społecznej w średniowieczu (jak w przypadku sugestii o sposobie obejmowania władzy książęcej). Wszystkie one składają się na masę krytyczną, która utrudnia uznanie tej publikacji za optymalną do budowania obrazu dziejów regionu wśród czytelników nieznających realiów środkowoeuropejskich. Wydaje się, że charakter wielu usterek wskazuje na pośpiech przy pisaniu, a zwłaszcza redagowaniu książki. Można jedynie apelować do Autora i wydawnictwa o większą uważność w doborze recenzentów, o lepsze wsparcie redakcyjne, a czasami po prostu o uważniejszą lekturę tekstu przed wydaniem. Bo w tym wypadku wartość bardzo ciekawego pomysłu historiograficznego została nadszarpnięta sposobem realizacji przyjętego zadania.

Przemysław Wiszewski
(*Wrocław*)

Krzysztof Zamorski, *Pleban i wieś. Historia życia proboszcza tenczyńskiego z początków XVIII wieku. Studium mikrohistoryczne*, Kraków 2025, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", ss. 357, Historia życia

Dorobek polskiej historiografii minionego ćwierćwiecza szybko się powiększa i jest silnie zróżnicowany — zarówno tematycznie, jak i pod względem wartości naukowej. Niewiele powstało jednak prac, które — przynajmniej dla epoki wczesnonowożytnej — w zaplanowany sposób podejmują problematykę mikrohistorii, zwłaszcza opisującej „drobne wydarzenia powszechnych dni historii, małe światy innych ludzi, przybliżanych nam przez badacza po to, by wskazać na ich odmienność"[1]. Z pewnością należy do nich nie tak dawno opublikowana interesująca książka Tomasza Wiślicza, przeinterpretowującego jednostkową historię postaci Zelmana Wolfowicza na jej znaczenie w ponadstanowym

[17] P. Wiszewski, *Multi-Ethnicity or the Network of Local and Regional Identities in Silesian Medieval Historiography*, w: *Memories in Multi-Ethnic Societies. Cohesion in Multi-Ethnic Societies in Europe from c. 1000 to the Present*, t. 1, red. idem, Turnhout 2020 (Early European Research, t. 15), s. 142–144.

[1] Cyt. za: E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 1999, s. 20.

i ponadwyznaniowym modelu funkcjonowania społeczności lokalnych Rzeczypospolitej szlacheckiej[2].

Do tego skromnego zestawu rodzimych mikrohistorii dołącza najnowsza książka Krzysztofa Zamorskiego. Autor jest uznanym badaczem, choć przez młodsze pokolenie może być kojarzony przede wszystkim jako historyk problematyki teorii i metodologii historii oraz nowych tendencji w badaniach historycznych[3]. Jednakże w jego dorobku znajdziemy również ważne prace z historii społeczno-gospodarczej i demografii historycznej[4]. Książka składa się z pięciu rozdziałów problemowych o różnej objętości (najkrótszy jest rozdział pierwszy „Pleban", s. 19–44, najdłuższy zaś rozdział drugi „Pleban i społeczność wiejska", s. 121–201). Całość, obok oryginalnego wstępu, którym jest list Autora do swojego bohatera, skierowany w zaświaty, i epilogu, uzupełniają wykaz i objaśnienie skrótów stosowanych w pracy, wykaz map, ilustracji, tabel i wykresów, bibliografia, aneks oraz indeks nazwisk.

Bohaterem książki jest ks. Krzysztof Michał Świątecki żyjący w latach 1662–1727, pleban podkrakowskich parafii w Tenczynku i Więcławicach. Postać z całą pewnością nietuzinkowa, chociażby z faktu bycia przechrztą, neofitą o dużych ambicjach, które nie tylko pchały go do zdobycia wykształcenia uniwersyteckiego (z formalnym doktoratem), ale były też źródłem wielu napięć i wręcz konfliktów z najbliższym otoczeniem. Historię życia człowieka można opowiadać w rozmaity sposób, śledząc jego kolejne etapy albo koncentrując się na dominujących formach jego aktywności bądź to politycznej, gospodarczej, bądź też kulturalnej. Zamorski nie wybrał żadnej z tych dróg, bowiem życie i działalność plebana tenczyńskiego programowo przedstawił pod kątem złożoności relacji staropolskiego funkcjonariusza kościelnego z mikroświatem fizycznym i społecznym, który go otaczał i którego sam był częścią. W książce spotykamy zatem kolejne przestrzenie społeczne, jakże istotne dla codziennego funkcjonowania lokalnej wspólnoty parafialnej: dwór z siłą jego oddziaływania, zróżnicowaną materialnie społeczność wiejską, wreszcie codzienność życia chłopów małopolskich w początkach XVIII stulecia.

Wprawdzie jedną z inspiracji zafascynowania postacią proboszcza Świąteckiego stanowił pozostawiony przez niego kilkunastostronicowy opis epidemii dżumy w 1710 r. na plebanii w Tenczynku, zresztą zamieszczony w aneksie książki (s. 317–349), to jej podstawa źródłowa jest daleko szersza. Zamorski jako materiał wykorzystuje akta wizytacji kościelnych, księgi metrykalne chrztów,

[2] T. Wiślicz, *Zelman Wolfowicz i jego rządy w starostwie drohobyckim w połowie XVIII w.*, Kraków 2020.

[3] Na przykład podręcznik jego autorstwa: *Dziwna rzeczywistość. Wprowadzenie do ontologii historii*, Kraków 2008 czy *Problem prawdy i postprawdy w historii*, w: *Wprowadzenie do metodologii historii*, red. nauk. E. Domańska, J. Pomorski, Warszawa 2022, s. 442–459.

[4] K. Zamorski, *Folwark i wieś. Gospodarka dworska i społeczność chłopska Tenczynka w latach 1705–1845*, Wrocław 1987; idem, *Transformacja demograficzna w Galicji na tle przemian ludnościowych innych obszarów Europy Środkowej w drugiej połowie XIX i na początku XX w.*, Kraków 1991.

małżeństw i pogrzebów parafii tenczyńskiej i więcławickiej, inwentarze dóbr tenczyńskich, a także korespondencję zarówno swojego bohatera, jak i Piotra Morzyckiego, ekonoma generalnego Hrabstwa Tenczyńskiego z właścicielką dóbr i kolatorką Elżbietą z Lubomirskich Sieniawską. Na jeszcze jedną rzecz wypada mi na początku zwrócić uwagę. Chociaż samo studium dotyczy opowiadania zrekonstruowanych losów ks. Świąteckiego i jego postrzegania świata, to Autor nie uchylił się od operowania liczbą, czy to w postaci tabel (6), czy wykresów (6), co nie jest takie częste w pracach z historii antropologicznej. Niemniej jednak, ze względu na niedużą liczebność w parafii tenczyńskiej chrztów, małżeństw i zgonów, można by ograniczyć prezentację wartości w odsetkach na wykresach 1–2, 4, 6 oraz w tab. 4 i 5 do jednego miejsca po przecinku, tak jak w tab. 2, co tylko poprawiłoby ich czytelność.

Książka Zamorskiego jest misternie skonstruowana. W rozdziale pierwszym Autor drobiazgowo stara się odtworzyć początek drogi życiowej młodego Żyda. Nie wiadomo, dlaczego w wieku 12–13 lat zostaje on ochrzczony (1679), porzucając tym samym wiarę i środowisko ojców. Konwertyta z judaizmu uczy się w szkołach jezuickich, a kilka lat później po studiach teologicznych w kaliskim Collegium Karnkovianum zostaje duchownym katolickim, otrzymując w wieku około 33 lat święcenia prezbiteriatu (1697). Z tego rozdziału nie tylko dowiadujemy o nietuzinkowej karierze duchownej Świąteckiego (proboszcz w Tenczynku, następnie także w Więcławicach, posiadacz dwóch kanonii, dziekan nowogórski, a w końcu doktor obojga praw — 1716 i infułat — 1719), ale poznajemy też przynajmniej niektóre cechy jego osobowości. Na pierwszym miejscu jawi się bezkompromisowe dążenie do egzekwowania powinności należnych plebanowi, chociażby kosztem sąsiedniego proboszcza Józefa Moniczewskiego, którego najzwyczajniej w świecie pobił, za co został nawet czasowo ekskomunikowany. Z pewnością miał dużo w sobie ze staropolskiego pieniacza, zwłaszcza że wiódł liczne spory i procesy sądowe na tle ekonomicznym. Jednocześnie nie hołdował pijaństwu wzorem niektórych plebanów, nie mówiąc o lenistwie, a wręcz przeciwnie, ze wszech miar dbał o powierzony mu kościół (kupno nowych obrazów, budowa nowej plebanii i dwóch kaplic: murowanej i polowej) i należycie wypełniał obowiązki kapłańskie.

W dalszej części książki Autor prowadzi czytelnika do zamku tenczyńskiego i zabudowań dworskich, choć najwięcej uwagi poświęca relacjom plebana z kolatorami arystokratycznymi, przede wszystkim Elżbietą Sieniawską, jedną z najbardziej wpływowych magnatek w Rzeczypospolitej początków XVIII stulecia. Świątecki miał świadomość, ile osobiście zawdzięczał kolatorce, widział jej przychylność, przynajmniej w pierwszych latach proboszczowania, toteż starał się z całych sił pozyskać ją jeszcze bardziej dla swoich dążeń przy egzekwowaniu dziesięcin plebanii należnych, ale też i takich, które tylko on uważał za przysługujące. Nieskrywane ambicje, objęcie drugiego probostwa w nieodległych Więcławicach i starania, żeby nie utracić już posiadanego w Tenczynku, popychały go do konfliktów i procesów sądowych, w tym także z urzędnikami Sieniawskiej, przede wszystkim Morzyckim, jej ekonomem generalnym, a zarazem

głównym antagonistą na dworze. Zmieniające się, na niekorzyść plebana, relacje pomiędzy Świąteckim, Sieniawską i Morzyckim Autor zrekonstruował nad wyraz starannie i precyzyjnie w dużym stopniu na podstawie korespondencji wymienianej między całą trójką oraz oficjalnych raportów i decyzji księżnej. Jakże ciekawie wybrzmiewają zinterpretowane przez Zamorskiego „działania wyprzedzające" ze strony dwóch głównych adwersarzy sporu w postaci pisanych naprędce listów do Sieniawskiej, żeby tylko uprzedzić przeciwnika.

Przeszło połowę objętości książki zajmują dwa rozdziały ukazujące złożoność sytuacji dnia codziennego życia i pracy duszpasterskiej plebana tenczyńskiego. Poznajemy zatem przestrzeń tak społeczną, jak i gospodarczą wsi (w tym role plebańskie i dworskie, zabudowania chłopskie z inwentarzem). Tutaj jawi nam się ks. Świątecki jako rządny i zapobiegliwy gospodarz majątku kościelnego, twardą ręką trzymający plebańskich poddanych i innych włościan, co najlepiej widać podczas realizacji przez nich wyznaczonych skrupulatnie przez duchownego zadań przy budowie ogrodzenia kościoła. Jednak Zamorski celnie zauważa, że „podział zadań brał pod uwagę możliwości i status społeczny włościan" (s. 168). Brakuje tu informacji, jak wyglądało duszpasterstwo w zawiadywanej przez ks. Świąteckiego parafii więcławickiej. Autor wspomina jedynie, że jego bohater odwiedzał ją kilka razy w roku, a więc niezbyt często.

Zamorski w szerokim stopniu uwzględnia także codzienne relacje księdza ze społecznością parafialną, od elity po biedotę wiejską, które odtwarza, odwołując się do konkretnych przykładów, np. wieloletniej przyjaźni z nie byle kim w lokalnej wspólnocie, bo zamożnym rzemieślnikiem wyrabiającym szable — Marcinem Papieżem, co istotne — poddanym dworskim, a nie plebańskim. Owa zażyłość wynikała zapewne z faktu, że w swoim czasie znalazł się on w centrum sporu proboszcza z ekonomem generalnym Sieniawskiej, stanął po stronie plebana, u którego też szukał pomocy. Świątecki docenił jego lojalność i po śmierci pochował go pod chórem w kościele, co było najwyższym wyróżnieniem. W tej części nie brakuje rozważań Autora, w które śmiało włączone zostały elementy analizy szeroko rozumianej zależności człowieka od przyrody, z klęskami elementarnymi włącznie (głodowe lata 1714–1715, pożary).

Jedną z najbardziej interesujących, w moim odczuciu, części pracy stanowi ostatni rozdział traktujący o tym wszystkim, co wydarzyło się na plebanii tenczyńskiej i w jej najbliższym sąsiedztwie podczas dżumy w 1710 r. Pod względem skutków demograficznych epidemia lat 1708–1710 zebrała jedno z największych, przynajmniej w Europie Środkowo-Wschodniej, ponurych żniw[5]. Mogłoby się wydawać, że po studiach o epidemiach chorób zakaźnych w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, autorstwa przede wszystkim ks. Jana Kracika, Andrzeja Karpińskiego, Edmunda Kizika czy Katarzyny Pękackiej-Falkowskiej, niewiele nowego da się jeszcze powiedzieć. Tymczasem Autor odtwarza tydzień po

[5] A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000, s. 212.

tygodniu, niekiedy nawet dzień po dniu, okoliczności pierwszych, jeszcze nieuświadomionych przez społeczność lokalną wraz z proboszczem tenczyńskim ofiar zarazy — była nią półtoraroczna Regina, córka miejscowego karczmarza (luty 1710) — aż do czasu jej osłabienia zimą tegoż roku. Niezwykle plastycznie kreśli sceny grozy i ludzkiego strachu bogatych i biednych członków wspólnoty parafialnej wobec kolejnych ofiar dżumy.

Zamorski oczami ks. Świąteckiego ukazuje przede wszystkim — co podkreślam — rozmaite postawy ludzkie w czasie moru. Można je zamknąć w swoistej klamrze — od przyjętych na plebanii bardzo zamożnych gości z Krakowa, małżonków Królików wraz z krewnymi i służbą szukających schronienia przed zarazą, z kuchenną Magdaleną, jak się za chwilę okaże już wówczas zarażoną, organisty Michaleńskiego, który uciekł od księdza na czas moru, po jego własnych poddanych odmawiających grzebania zmarłych na zarazę. Czytelnikowi na długo zapada w pamięć przejmujący obraz wysiłku fizycznego proboszcza tenczyńskiego grzebiącego samotnie (!) 13 sierpnia 1710 r. ciało panny Katarzyny Słowakowiczówny (z ugoszczonej krakowskiej grupy przybyszów); po dokonaniu pochówku wrócił utrudzony do swej budy, specjalnie wybudowanej w czasie epidemii w pewnym oddaleniu od dotychczasowych zabudowań księżowskich (s. 275–278).

Istotne w moim pojęciu pozostają starania krakowskiego historyka odtworzenia i przybliżenia świadomości społecznej, a także polityczno-prawnej głównego bohatera, który wszak zdawał sobie dobrze sprawę z pozycji swojej kolatorki i rozległości jej władzy. Szczególnie fascynuje mnie społeczna interpretacja działań podejmowanych przez ks. Świąteckiego oraz niejednoznaczna ocena jego osobowości, która nie niweluje ich specyfiki, a zarazem umiejętnie wpisuje je w szerszy obraz przeszłości. Recenzowana praca nie zawiera tylko prostego czy nawet najbardziej skrupulatnego opisu działalności ks. Świąteckiego. Jest znacznie czymś więcej, ujawnia bowiem także przeróżne sposoby wykorzystywania przez plebana zdobytej pozycji w stosunkach z ludźmi rozmaitej kondycji społecznej.

Ten krótki przegląd nie wyczerpuje wszystkich poruszonych przez Zamorskiego zagadnień, nie o to zresztą chodzi, ale powinien dać ogólne pojęcie, jak bardzo praca poszerza, a przede wszystkim pogłębia naszą wiedzę o dążeniach i postawach ówczesnych ludzi. Napisana została żywo i barwnie, co jest w dużym stopniu — w moim przekonaniu — zasługą konwencji, w której Autor posługuje się językiem swojego bohatera, z dialogami włącznie. Książka ma walor nowatorstwa i z całą pewnością inspiruje do dalszych badań. Poszerza ona i to znacznie nasze dotychczasowe wyobrażenie o codziennych postawach ludzi w mikrokosmosie społeczności lokalnych, ale i o przeżywaniu przez nich bezpośredniego zagrożenia życia w dobie staropolskiej, z lękiem, strachem, połączonych zazwyczaj z ich bezradnością wobec wszystkiego, co dzieje się dookoła.

Oprócz wykazu źródeł rękopiśmiennych i drukowanych książka jest zaopatrzona także w wykaz opracowań cytowanych i lekturę uzupełniającą. W tej ostatniej bardziej z recenzenckiego obowiązku chcę wskazać kilka chochlików.

Książka Ireny Gieysztorowej z 1976 r. ma tytuł *Wstęp do demografii staropolskiej* i nie poprzedza jej nadtytuł — *Demografia staropolska*. Autorem cennego badawczo artykułu *Dzieciobójstwo w miastach Korony w drugiej połowie XVI i w pierwszej połowie XVII wieku* jest Marcin Kamler, a nie jego żona Anna Izydorczyk-Kamler, Poniat zaś, autor przywołanych trzech opracowań, ma na imię Radosław, a nie Rafał. Z kolei Jacques Dupâquier urodzony w Sainte-Adresse koło Hawru był historykiem francuskim, a nie szwajcarskim, choć wiadomo, że jego przodkowie przybyli do Francji w XVIII w. z miasta Bulle (kanton Fryburg) (s. 138).

Studium Krzysztofa Zamorskiego stanowi dobry przykład sprawnego posługiwania się różnymi metodami źródłoznawczymi dla uzyskania znaczących ogólniejszych wyników. Nie sposób na zakończenie nie zaakcentować, że powinno jak najszybciej trafić do wykazów lektur obowiązujących na różnych przedmiotach wykładanych na studiach historycznych, jak np. historii społecznej, antropologii historycznej czy demografii historycznej.

Cezary Kuklo
(*Białystok*)

Zuzanna Krzemień, *Shaping the Jewish Enlightenment. Solomon Dubno (1738–1813), an Eastern European Maskil*, ed. Noëmie Duhaut, Wojciech Tworek, in collaboration with Monika Biesaga, Boston 2023, Academic Studies Press, ss. 232, Jews in Poland

Salomon Ben Yoel Dubno jest postacią znaną przede wszystkim badaczom oświecenia żydowskiego (Haskali). Urodzony w 1738 r. w wołyńskim Dubnie, większość życia spędził w Amsterdamie. Kilkanaście lat mieszkał także w Berlinie, gdzie obracając się w kręgach Haskali niemieckiej, współpracował z Mojżeszem Mendelsohnem. Dubno dał się poznać w szczególności jako wydawca oraz kolekcjoner książek. Warto także pamiętać, że podobnie jak wielu innych pochodzących z terenów Rzeczypospolitej polsko-litewskiej, w Berlinie pracował jako nauczyciel, a jego wychowankami byli m.in. synowie Mendelsohna. Książka Zuzanny Krzemień jest pierwszą współczesną biografią intelektualną koncentrującą się przede wszystkim na twórczości Dubny. Praca pokazuje również oświecenie żydowskie z nieznanej dotychczas perspektywy. Dzięki temu poszerza znacznie naszą wiedzę na temat tego zjawiska. Recenzowana monografia jest publikacją doktoratu przedwcześnie zmarłej Zuzanny Krzemień, obronionego w 2019 r. na Wydziale Studiów Hebrajskich i Judaistycznych University College London. Rękopis do druku przygotowali przyjaciele Autorki — Noëmie Duhaut, Wojciech Tworek i Monika Biesaga.

Krzemień przedstawia biografię Dubny na szerokim tle zachodnioeuropejskiej Haskali oraz ogólnego dorobku oświecenia. Autorka szuka odpowiedzi na pytania dotyczące intelektualnego profilu głównego bohatera w kontekście

oświecenia żydowskiego oraz wschodnioeuropejskiego pochodzenia Dubny, a także jego miejsca zamieszkania. Interesuje ją również, co oryginalnego było w pracy Dubny oraz jaki wywarł wpływ na innych autorów i myślicieli (s. 6). Tak postawione pytania badawcze pokazują zupełnie nową perspektywę postrzegania zachodnioeuropejskiej Haskali. W takim ujęciu jest ona ruchem polifonicznym, na który znaczny wpływ wywarła też myśl wschodnioeuropejska. Analiza wzajemnych przepływów między różnymi ośrodkami pozwala na podważenie niemieckocentrycznego obrazu oświecenia żydowskiego, który przeważał w dotychczasowych badaniach.

Monografia podzielona jest na cztery zasadnicze rozdziały, w których Krzemień omawia kolejno: zawartość biblioteki Dubny, jego współpracę i konflikt z Mendelsohnem przy tworzeniu komentarza do tłumaczenia Biblii Hebrajskiej (Biur). Następnie analizuje działalność Dubny jako lingwisty i propagatora badań nad gramatyką hebrajską oraz utwory poetyckie. W załączniku opublikowano pięć wierszy Dubny wraz z tłumaczeniem na język angielski. Monografię uzupełniają indeks rzeczowo-osobowo-geograficzny oraz bibliografia zawierająca wykorzystane źródła i literaturę przedmiotu. Należy podkreślić bogatą oraz wielojęzyczną podstawę źródłową. Obok hebrajskojęzycznych rękopisów i starodruków oraz prasy Autorka analizuje również teksty niemieckie, francuskie i niderlandzkie. Trzeba także zaznaczyć, że Krzemień, opisując wiele typowych procesów oświeceniowych, osadza je w szerokim kontekście historycznym. Niejednokrotnie przekonująco podważa też funkcjonujące w dotychczasowej literaturze przedmiotu przekonania.

Punktem wyjścia biografii intelektualnej Dubny jest analiza jego księgozbioru. Najważniejszą podstawę źródłową rozdziału pierwszego stanowią dwa zachowane spisy zawartości biblioteki. Pierwszy z nich, stworzony przez samego Dubnę w 1771 r., obejmuje 350 pozycji. Drugi, powstały po śmierci głównego bohatera, w 1815 r., wymienia 2182 książki i rękopisy. Przy czym, jak słusznie zauważa Krzemień, ten drugi dokument to nie tylko spis prywatnej biblioteki Dubny, ale także oferta handlowa książek przeznaczonych na sprzedaż. Krzemień, posługując się terminem zaproponowanym przez Avriela Bar-Levava, określa bibliotekę Dubny jako „library of awarness", zakładając, że kolekcja ta miała cel praktyczny oraz ideologiczny, a także może być traktowana jako reprezentatywna dla konkretnej dziedziny wiedzy (s. 34). Szczegółowa analiza zawartości księgozbioru oraz porównanie z innymi współczesnymi bibliotekami żydowskimi pozwoliły wykazać, że większość książek należała do konserwatywnego wschodnioeuropejskiego kanonu żydowskiego. Uwagę zwraca zwłaszcza fakt posiadania wielu dział kabalistycznych. Porównanie księgozbioru Dubny z bibliotekami współczesnych mu Żydów amsterdamskich oraz z bibliotekami należącymi do najważniejszych przedstawicieli niemieckiej Haskali pokazuje, że profil intelektualny Dubny był bliższy środowiska amsterdamskiego. Analizowana drobiazgowo w kolejnym rozdziale historia współpracy oraz konfliktu między Dubną a Mendelsohnem ukazuje dobitnie różnice między środowiskiem nazywanym przez Krzemień „radykalną Haskalą pruską"

a Żydami pochodzącymi (jak Dubno) z terenów Rzeczypospolitej polsko-litewskiej. Należąc do szeroko rozumianego ruchu Haskali żydowskiej, obydwie grupy podzielały pewne poglądy. Zarówno Dubno, jak i Mendelsohn starali się propagować nauczanie Biblii oraz odnowę języka hebrajskiego. Krzemień interesująco przedstawia pierwsze etapy współpracy, dowodząc, że dla Mendelsohna szczególnie ważne było jej nawiązanie. Dubno, będący tradycyjnym, religijnym Żydem, miał w oczach elity rabinackiej *de facto* legitymizować projekt tłumaczenia Pięcioksięgu na niemiecki. Mimo dobrych początków oraz wydawałoby się podobnych poglądów współpraca nie trwała długo. Rozbieżne głębsze zainteresowania, różnice w wykształceniu, konflikty związane z pochodzeniem czy ostatecznie spory finansowe spowodowały jej zerwanie i opuszczenie przez Dubnę Berlina. Jednak co warto podkreślić, mimo zerwania współpracy, w pismach obydwu autorów widoczne są znaczne wzajemne wpływy. Późniejsze starania Dubny o zdobycie wschodnioeuropejskich sponsorów dla własnego projektu edycji Pięcioksięgu wraz z komentarzem gramatycznym pokazują, że pojawiające się we wcześniejszej historiografii oceny podkreślające jego lenistwo, kłótliwość i czy brak kompetencji są nieuprawnione. Szczegółowe opracowanie grupy osób zaangażowanych w tworzenie komentarza do tłumaczenia Biblii Mendelsohna wskazuje, jak wielu Żydów z Europy Wschodniej brało w niej udział. Krzemień przekonująco dowodzi, że dzieło to powinno, wbrew ustalonym w dotychczasowej historiografii założeniom, być postrzegane jako owoc współpracy Żydów niemieckich i wschodnioeuropejskich. Dotychczasowe przypisywanie autorstwa tylko Mendelsohnowi jest w świetle tych ustaleń błędne (s. 78). Kolejny rozdział monografii poświęcony jest odnowie języka hebrajskiego. Dyskusje na temat statusu tego języka oraz jego znaczenia stanowiły bardzo typowe zjawisko w ramach Haskali. Warto pamiętać, że badania nad językiem to także znaczący element oświecenia niemieckiego. Krzemień wychodzi od wprowadzenia historycznego pokazującego pozycję języka hebrajskiego oraz badań nad jego gramatyką. Następnie przechodzi do omówienia poglądów Dubny na temat badań nad gramatyką hebrajską, szczegółowo oraz z dużą umiejętnością pokazując naukowe inspiracje głównego bohatera. Dubno łączył w swojej działalności typowe dla konserwatywnej elity rabinackiej przekonanie o boskim pochodzeniu języka hebrajskiego z charakterystycznym dla Haskali zainteresowaniem gramatyką. Stosunek do języka hebrajskiego i badania nad jego gramatyką były kluczowe w rozwoju kontaktów Dubny i Mendelsohna. W projekcie Mendelsohna Dubno widział przede wszystkim sposób na propagowanie języka hebrajskiego oraz zainteresowanie badaniami nad gramatyką, doceniał także jego wartość edukacyjną. Równocześnie jednak nie zgadzał się, aby służył on propagowaniu znajomości języka niemieckiego wśród Żydów. I to właśnie odmienne rozumienie statusu języka hebrajskiego oraz promocji niemieckiego było jednym z ważniejszych przyczyn sporu i zerwania współpracy. Prace Dubny zafascynowanego samą gramatyką okazały się dla Mendelsohna, mającego nieco inne wykształcenie, zbyt szczegółowe i niezrozumiałe. Rozmijały się także z ogólnymi celami jego projektu. Bardzo interesujące są

analizy Autorki dotyczące wymiany intelektualnej między Dubną a Mendelsohnem. Dzięki prowadzonym dyskusjom oraz pracy nad komentarzem do Pięcioksięgu inspirowali się wzajemnie. W pismach obydwu widać wzajemne wpływy, dla Dubny Mendelsohn był źródłem wiedzy na temat niemieckiej myśli oświeceniowej.

W ostatnim rozdziale Krzemień analizuje działalność literacką oraz poetycką Dubny. Mimo ograniczeń, które stwarzał język hebrajski, tworzenie utworów lirycznych było typowe dla zachodnioeuropejskiej Haskali. Większość utworów powstających w tym okresie opierała się na opowieściach biblijnych, miała także wyraźnie edukacyjny charakter. Z dorobku poetyckiego Dubny zachowało się 12 wierszy. Eksperymentował z różnymi gatunkami liryki, tworzył zarówno poezję okolicznościową, jak i elegie. Punktem odniesienia były dla niego nie tylko opowieści biblijne, ale także średniowieczna hebrajskojęzyczna poezja andaluzyjska. Szczególnie ta ostatnia inspiracja zbliżała autora do amsterdamskiego środowiska sefardyjskiego. Szczegółowa analiza treści oraz przede wszystkim percepcji utworów Dubny pokazała, że był on typowym przedstawicielem „amsterdamskiej Haskali" — ruchu, który mimo podobieństw do Berlina był znacznie bardziej konserwatywny. Rozdział zawiera interesujące wywody Autorki, pokazujące, które z tradycyjnie przypisywanych Dubnie prac nie były jego autorstwa.

Podsumowując, należy podkreślić, że monografia Zuzanny Krzemień stawia zasadnicze pytania dotyczące sposobów badania Haskali, podważa dotychczasowe (berlinocentryczne) rozumienie tego ruchu. Haskala widziana przez pryzmat dorobku Dubny jest polifoniczna. W jej ramach głos Żydów pochodzących z ziem Rzeczypospolitej polsko-litewskiej był wyraźnie słyszalny oraz w istotny sposób wpływał na jej kształt. Recenzowana praca może być doskonałą inspiracją do dalszych badań. Docenienie wzajemności w kontaktach różnych grup oraz kwestionowanie utartych tez historiograficznych to najważniejsze postulaty płynące z lektury. W tym kontekście szczególnie interesujące byłyby studia poświęcone innym Żydom pochodzącym z Rzeczypospolitej polsko-litewskiej, aktywnym w kręgu Haskali berlińskiej — takim postaciom, jak chociażby Aron Jarosław, Szalom z Międzyrzecza czy Juda Hurwitz. Jednak w moim odczuciu monografia ta powinna być zachętą nie tylko do badań nad późnym XVIII w., ale także do szeroko rozumianych chronologicznie studiów dotyczących wzajemnych wpływów (nie tylko intelektualnych) Żydów z terenów Rzeczypospolitej oraz państw Europy Zachodniej. Lektura biografii Dubny skłania bowiem do zastanowienia się, czy tak wyraźna obecność Żydów z terenów Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII w. była zjawiskiem typowym tylko dla tego okresu, czy nie opierała się na długiej tradycji kontaktów oraz wzajemnych wpływów.

Maria Cieśla
(*Warszawa*)

Karolina Ćwiek-Rogalska, *Ziemie. Historie odzyskiwania i utraty*, Warszawa 2024, Wydawnictwo RN, ss. 431

Problematyka „Ziem Odzyskanych" po II wojnie światowej, masowe migracje i procesy adaptacyjne do nowych warunków środowiskowych, kulturowych i społecznych niezmiennie fascynują badaczy. Rozwój badań cząstkowych, jak i ujęć syntetycznych przyniósł w minionych dekadach liczne wartościowe publikacje dotyczące Dolnego Śląska (również Opolskiego i Górnego), Pomorza Zachodniego, ziemi lubuskiej, Warmii i Mazur oraz Powiśla, a także Gdańska.

W ostatnim czasie duży plon zebrały prace o charakterze reporterskim, co można postrzegać w kategoriach fenomenu generacyjnego. Motywem pisarstwa, zazwyczaj twórców młodego lub średniego pokolenia, pochodzących z omawianych terenów, jest chęć bliższego poznania i zrozumienia własnego dziedzictwa. W kręgu szczególnego zainteresowania znajdują się procesy przemian obszarów dotychczas niemieckich w polskie[1]. Przy czym można tu mówić o zjawisku swoistej egzotyzacji terytoriów zachodniej i północnej Polski, którego nośnikiem są już same tytuły. I tak „Repatrland" niczym fonetyczny łamaniec odsyła do pochodzenia przesiedleńców zza wschodniej granicy. Inne nawiązują do obcości kulturowej: „Niedopolska" czy położenia geograficznego: „Odrzania"[2]. Zupełnie jakby autorzy stawali w konkurencji na najbardziej ekscentryczny tytuł. A przecież za historyczną nazwą „Ziemie Odzyskane" (niegdyś urzędową lub jak chcą inni — ideologiczną) kryją się, tak jak w pozostałych częściach Polski, odrębne regiony, miejscowości, każda z własną historią, specyfiką lokalną, tożsamością. Również przed 1945 r. status tych obszarów w ramach państwa niemieckiego był zróżnicowany.

Na szczególne uznanie wśród reportaży historycznych zasługuje recenzowana tu praca Karoliny Ćwiek-Rogalskiej, pt. *Ziemie. Historie odzyskiwania i utraty*, która ukazała się nakładem Wydawnictwa RN. To propozycja nowatorska tak w swoim zamyśle, jak i realizacji, o wysokich ambicjach naukowych. Autorka łączy badania etnograficzne i archiwalne, aby dowiedzieć się, w jaki sposób dzisiaj oraz w pierwszych dekadach powojennych obszary włączone w 1945 r. w granice Polski funkcjonowały w świadomości społecznej. Stawiając w centrum zainteresowania człowieka i jego doświadczenie historii zarówno przeżytej, jak i opowiedzianej w przekazie międzypokoleniowym, proponuje świeże spojrzenie na takie problemy, jak: osadnictwo, odbudowa, polonizacja, adaptacja, szaber, kreacja mitów, obchody tysiąclecia państwa, administracja Kościoła katolickiego czy wreszcie stosunek do niemieckiego dziedzictwa materialnego.

[1] Beata Halicka zwraca uwagę, że mit o powojennym „Dzikim Zachodzie" nadal jest żywy, B. Halicka, *Polski Dziki Zachód. Przymusowe migracje i kulturowe oswajanie Nadodrza 1945–1948*, Kraków 2015 (oryg. niem. 2013).

[2] T. Bonek, *Repatrland '45. Drogi Polaków na Ziemie Odzyskane*, Kraków 2025; S. Sochaj, *Niedopolska. Nowe spojrzenie na Ziemie Odzyskane*, Warszawa 2024; Z. Rokita, *Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych*, Kraków 2023.

Zamierzeniem Ćwiek-Rogalskiej jest uchwycenie specyfiki pamiętania, tj. przyjrzenie się, „jaki ślad w pamięci i zapominaniu" obszary te pozostawiły po sobie, a także jak ukształtowały i wpłynęły na samych osadników (s. 16–17). Jakkolwiek Autorka objaśnia także to, co zostało pominięte, a więc nieopowiedziane. Trawestując pojęcie „Ziemie Odzyskane", pisze o „odzyskiwaniu" historii tych rejonów jako nieustającym procesie, w którym znajduje się każdy, kto mierzy się z ich przeszłością (s. 369).

Wiodącym obszarem eksploracji jest Pomorze Środkowe, a więc region, jak słusznie zauważa Ćwiek-Rogalska, często pomijany w pracach badawczych, w sumie najmniej kojarzący się z „Ziemiami Odzyskanymi". Rodzinny Wałcz Autorka czyni punktem wyjścia do rozważań o szerszych zjawiskach i procesach społecznych. Założeniem, z którego konsekwentnie wyprowadza wywód, jest ścisły związek pomiędzy „odzyskiwaniem" i „utratą". Bez uprzedzeń i zarazem przekonująco dowodzi, że oba te procesy toczyły się równolegle. Z „Ziem Odzyskanych" płynnie przenosi swoje rozważania do miejsc związanych z przeszłością rodzin niemieckich wygnańców (np. Walsrode w Dolnej Saksonii), by innym razem zlokalizować je w rejonach byłych polskich ziem utraconych na wschodzie (Wołkowysk, Lwów). Zastanawiając się, czy Wałcz jest tym samym miastem co przed 1945 r. lub też inaczej: „czy Deutsch Krone nadal istnieje wszędzie tam, gdzie Wałcz" (s. 328), Autorka kreśli koncepcję „miastowtórów", które mają wiele żyć. Ich historia zbudowana jest z wielorakich warstw nakładających się jedna na drugą: „podwójność czasów i miejsc" (s. 342). Nie jest jednoznaczna i opiera się sztywnym klasyfikacjom, nie wiadomo nawet, gdzie się zaczyna i gdzie się kończy. „Miastowtóry" posiadają równocześnie polską i niemiecką tożsamość.

Przedstawiona praca ma formę reportażu napisanego typowym dla tego rodzaju żywym językiem wypowiedzi, dążącym do wizualizacji opisywanych zdarzeń i sytuacji. Zastosowana forma *pluralis modestiae* angażuje czytelnika we wspólną wyprawę, w której Autorka stawia siebie w roli przewodniczki po dokumentach, literaturze, sztuce i innych miejscach pamięci. Umiejętność budowania opowieści wciągającej i jednocześnie erudycyjnej, której poszczególne wątki nierzadko są osadzone w złożonych kontekstach, stanowi niewątpliwy atut omawianej publikacji. Od pierwszych partii opracowania czytelnik napotyka zwroty akcji, przeskoki narracyjne tak w czasie, jak i przestrzeni. Przy czym trzeba dodać, że są to zabiegi przemyślane, mające pokazać, że historia „Ziem Odzyskanych" przepływa w różnych kierunkach w zależności od momentu, od którego zaczyna się dana opowieść. Praca zawiera 10 rozdziałów, część wprowadzającą („Miriady martwych"), zamykającą („Taka sobie anomalia"), bibliografię, spis ilustracji i źródeł. Ikonografia nie tylko pełni tu rolę uzupełniającą tekst główny, lecz także stanowi istotny materiał interpretacji zjawisk. Nawiasem mówiąc, już sama okładka książki niesie w sobie istotny ładunek symboliczny, ukazując zarys „Ziem Odzyskanych" w kształcie rozgałęzionych korzeni, co w sumie może oznaczać zarówno ich zapuszczenie, jak i wyrwanie.

Rozdział pierwszy, „Naturalne przedłużenie Polski" (s. 27–57), omawia problematyczne początki obecności polskiej na tych terenach, w tym perypetie

związane z tworzeniem i ugruntowaniem się administracji. Autorka nie stroni od wielkiej polityki, albowiem w okresie po II wojnie światowej to ona nadawała bieg historii, przesądzający o życiu tysięcy jednostek. I tak cofa się do II wojny światowej, przybliżając wydarzenia kluczowe dla przebiegu polskiej granicy zachodniej. Po czym sięga jeszcze dalej i podejmuje rozważania historiozoficzne wokół polskiej myśli zachodniej w XIX w. Aby wreszcie pokazać, jak włączenie „Ziem Odzyskanych" w granice państwa uczyniono polską racją stanu, a następnie jak starano się pozyskać poparcie Polaków dla tych granic w referendum z 30 czerwca 1946 r.

Tematem przewodnim rozdziału drugiego, „Urząd bez środków lokomocji" (s. 59–92), jest powstanie i działalność Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (dalej: PUR), organu odpowiadającego za organizację i przebieg masowych migracji ludności zarówno wewnątrz kraju, jak i na zewnątrz. Autorka obserwuje wielowarstwowość procesów historycznych, zależność losów jednostek od wielkiej polityki, niekiedy też paradoksy historii tytułowych ziem. W tym miejscu opracowania czytelnik znajdzie z jednej strony interesujący obraz warunków pracy i wyzwań, którym stawiali czoła „purowcy", a z drugiej strony opis początkowych uwarunkowań procesów społecznych i tożsamościowych, tj. zetknięcia się na „Ziemiach Odzyskanych" wielu różnych grup. Od czasów wojny przebywali tu jeńcy wojenni, robotnicy przymusowi, żołnierze Polskich Sił Zbrojnych. W ramach wielkich migracji przybywali przesiedleńcy zza wschodniej granicy Polski oraz osadnicy z centralnej Polski. Nieco miejsca poświęcono wysiedleniu Niemców, wyjazdom z Polski Żydów i Białorusinów oraz przesiedleniom Ukraińców w ramach akcji „Wisła".

Rozdział trzeci, „Świat nie torba" (s. 95–129), koncentruje się na problemie szabru w kilku aspektach. Autorka wskazuje na różne jego rodzaje i oblicza, śledzi próby powstrzymania wywozu mienia z „Ziem Odzyskanych" w drodze licznych rozporządzeń, zaznaczając m.in. ich nieskuteczność. Szaber był legalny i nielegalny, uprawiany na poziomie urzędniczym oraz oddolnie przez osadników pragnących zagospodarować się na nowym miejscu. Był też szaber „na sprzedaż", który dotyczył „chwilowych osadników" przyjeżdżających na polski Zachód w celu wzbogacenia się na tzw. poniemieckim majątku[3]. Ćwiek-Rogalska rozpoznaje nadaktywność legislacyjną władzy jako próbę zaprowadzenia kontroli nad całością spraw „Ziem Odzyskanych", pisze o „panicznym pragnieniu wszechorganizacji" (s. 96). Do kwestii dziedzictwa materialnego i losu mienia, które pozostało na tych terenach, Autorka powraca jeszcze w przedostatnim rozdziale, wskazując na dwa zagadnienia: odgórny zarząd nad przejętym przez Polskę mieniem (powołanie Tymczasowego Zarządu Państwowego) i poszukiwanie „skarbów" przez osadników wierzących, że odnajdą miejsca, w których Niemcy ukryli cenne przedmioty w nadziei na powrót do swoich domów.

[3] Elżbieta Kaszuba pisze o „przelotnych migrantach", E. Kaszuba, *„Wrocław nasz!". Polonizacja kulturowego oblicza miasta w pierwszych latach po zakończeniu drugiej wojny światowej*, „Klio" 60, 2021, 4, s. 147.

Wywóz rzeczy, które następnie krążyły po różnych miejscach w Polsce, w jakiś sposób scalał „nowe" i „stare" obszary powojennej Polski.

Rozdział czwarty, „Towar eksportowy" (s. 131–164), traktuje o Ministerstwie Ziem Odzyskanych (dalej: MZO), jego strukturze organizacyjno-kadrowej ze szczególnym uwzględnieniem szefa resortu Władysława Gomułki. Mowa jest także o stosunku komunistów do fachowych, ale ideologicznie obcych urzędników ministerstwa rekrutujących się z prawicowych środowisk poznańskich. Zmiana perspektywy z odgórnej na oddolną i odwrotnie to częsty zabieg narracyjny, którym posługuje się Autorka. Wydarzenia historyczne stanowią tu tło sytuacyjne składające się na doświadczenia określonych grup ludności, mające ważki wpływ na ich losy. Czytelnik śledzi więc reakcje osadników na warunki zastane na „Ziemiach Odzyskanych", zachwyt, strach, wygórowane oczekiwania i rozczarowania splatają się tu w doświadczenie, które można nazwać pionierskim. *À propos* ciekawe rozważania Autorka poświęca samemu mitowi pionierskiemu, który z góry był skazany na krótki żywot. Żale płynące ze zderzenia propagandy państwowej, wyobrażeń i rzeczywistości wyrażano w skargach, petycjach oraz prośbach kierowanych do MZO.

Barwną dynamiką opisu odznacza się fragment, w którym Ćwiek-Rogalska „oprowadza" czytelnika po Wystawie Ziem Odzyskanych zorganizowanej we Wrocławiu w 1948 r. Prezentowała ona sukces obecności Polski na tytułowych ziemiach. Przekaz płynący z ekspozycji był w opozycji do wizji propagowanej przez środowiska ziomkowskie: zaniedbanych i pogrążonych w ruinie obszarów niemieckich utraconych na wschodzie. Ów kontrast narracyjny stanowił niezbywalny element stosunków polsko-niemieckich mniej więcej do lat siedemdziesiątych XX w., gdy po podpisaniu układu granicznego wygnańcy zaczęli coraz chętniej odwiedzać swoje rodzinne strony w ramach podróży sentymentalnych.

Mocną stroną pracy Ćwiek-Rogalskiej, kulturoznawczyni, bohemistki i etnolożki, uczestniczki i kierowniczki licznych projektów badawczych dotyczących kultury i pamięci na pograniczu polsko-niemiecko-czeskim, jest bogata kwerenda archiwalna. Autorka skorzystała m.in. z zasobów AAN, kilku regionalnych archiwów państwowych (w Szczecinie, Koszalinie, Gorzowie Wielkopolskim, Poznaniu), a także Narodowego Archiwum Cyfrowego i Archiwum Muzeum Ziemi Wałeckiej. Przy czym w pracy wiodącą rolę spełniają źródła autobiograficzne, w tym przede wszystkim wspomnienia ludzi, „których najpierw wojenna zawierucha, a potem rozległe zmiany granic Polski zmusiły to przeistoczenia się w «ludzi w ruchu»" (s. 10). Autorka sowicie wyzyskała zbiory powstałe w wyniku konkursów na najlepsze pamiętniki osadników Ziem Zachodnich i Północnych, w latach 1956, 1966 i 1970 rozpisanych przez Instytut Zachodni w Poznaniu.

Szczególne znaczenie badawcze ma pierwszy z konkursów, albowiem zgłoszone wspomnienia nie tylko dotyczą okresu przesiedleń i początków życia w nowym miejscu bytowania, ale też stanowią wytwór czasu, w którym powstały. Nadsyłane w drugiej połowie lat pięćdziesiątych XX w. wspomnienia zawierały krytyczne oceny minionej rzeczywistości społeczno-politycznej. To właśnie ich autorzy jako uczestnicy wydarzeń odkrywają przed czytelnikiem

realia stalinizmu oraz meandry procesów odwilży. Fragmenty pamiętników stanowią wiodącą oś narracji *Ziem*, czego przykładem jest rozdział piąty „Rejestr naszych grzechów" (s. 167–198). Autorka odsyła w nim również do Mnemosyne zapisanej w literaturze pięknej. Głos zyskują tu Tadeusz Konwicki i Leon Kruczkowski, obaj powracający w swojej twórczości do czasów wojny i po jej zakończeniu. To jeden z tych fragmentów pracy, w których pogłębiona refleksja nad przeszłością obudowana jest bogactwem emocji i wyobraźni, uruchamiających u czytelnika empatię i zrozumienie dla różnych perspektyw. W tej części recenzowanej książki znajdują się również rozważania na temat problemu ludności rodzimej. Powołując się na przykład Złotowa, Autorka trafnie i zwięźle ujmuje kwestie sporów międzygrupowych, różnic kulturowych, takich jak np. gwary i odmienne style polszczyzny, którą posługiwali się nowi mieszkańcy „Ziem Odzyskanych".

Rozdział szósty, „Bo to żywy człowiek szedł" (s. 201–243), skupia się na militarnym wymiarze włączenia wschodnich obszarów niemieckich do Polski. Autorka zajmuje się w nim zagadnieniem osadnictwa wojskowego. Ponownie oryginalność ujęcia polega na tropieniu powojennych losów żołnierzy Wojska Polskiego na bazie źródeł wspomnieniowych i ikonograficznych. Ćwiek-Rogalska mierzy się z dziedzictwem materialnym II wojny światowej w postaci pozostałości po działaniach militarnych w przestrzeni publicznej na przykładzie Pomorza Środkowego. Wreszcie buduje obraz kondycji wojsk: niemieckich, sowieckich i polskich na końcowym etapie wojny, aby z kolei podjąć próbę odpowiedzi na pytanie: „jak z kawałków, które dostarczy wojna, wyłaniają się mity: odzyskania, wyzwolenia, wypędzenia" (s. 214).

„Potrzeba wielkiej rocznicy" (s. 245–272) to tytuł kolejnego, siódmego rozdziału, który opowiada o sposobach, w jakie władze obchodziły uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego zainaugurowane 14 kwietnia 1966 r. Rządzący pielęgnowali wizję państwa będącego w fazie modernizacji socjalistycznej, celem zaś jubileuszu uczynili celebrację postępu. Sztandarowym hasłem była budowa tysiąca szkół na tysiąclecie. Autorka pokazuje, jak obchody zostały dostosowane do potrzeb pierwszego pokolenia urodzonego na „Ziemiach Odzyskanych", dla którego powszechnym doświadczeniem nie była już tymczasowość. Natomiast stawała się nim więź z nowym miejscem zamieszkania, pamięć zaś o przeszłości przeplatała się z bieżącymi potrzebami wynikającymi z dynamiki procesów społecznych. W przestrzeni Koszalina i innych miast wyrastały nowe osiedla mieszkaniowe, powstawały kluby kultury, szpitale itp.

Rozdział ósmy, „Kartografia kanoniczna" (s. 275–309), poświęcony jest problemowi administracji Kościoła katolickiego na „nowych" obszarach, którą Watykan wraz z nowymi granicami Polski zatwierdził dopiero 28 czerwca 1972 r. Ćwiek-Rogalska przedstawia tu problemy, z którymi borykali się duchowni i wierni w wybranych parafiach, a także regulacje dotyczące majątku kościelnego. Ukazuje kontekst stosunków na linii państwo — Kościół, kładąc akcent na słynny list biskupów polskich do niemieckich z 18 listopada 1965 r. Z tego wątku Autorka przechodzi do zagadnienia granicy polsko-niemieckiej w stosunkach

międzynarodowych, aby następnie poświęcić kilka refleksji turystyce sentymentalnej, która, jak już wspomniano, przybrała większy rozmach w latach siedemdziesiątych XX w. po zniesieniu nakazów wizowych pomiędzy państwami bloku sowieckiego.

Rozdziały dziewiąty, „Heim" (s. 311–354), i dziesiąty, „O tym, czego nie ma" (s. 357–390), zawierają najbardziej osobiste rozważania. Ćwiek-Rogalska mierzy się tu z historią rodzinnego Wałcza, który po 1945 r. stał się miastem palimpsestem. Przejście niemieckiego Deutsch Krone do polskiego Wałcza stanowi wzorcowy przykład tego, jak historia obeszła się z obszarem w środku Europy, który z peryferyjnego „niemieckiego Wschodu" przeobraził się w polskie „Ziemie Odzyskane". Refleksje na temat heimatu sprowadzają się do prób uchwycenia wspólnego wehikułu, który w jakiś sposób łączyłby te dwa różne światy, chociaż topograficznie odnoszące się przecież do tej samej przestrzeni. Wędrówki po rodzinnym Wałczu przywołują na myśl deutschkrońskich wysiedleńców. Zanim się nimi stali, miejsca oswajane przez współczesnych mieszkańców były ich miejscami. Tropienie śladów artefaktów (znanych Autorce z autopsji) w przedwojennych wydawnictwach, na mapach oraz losów miejscowego poety Hermanna Lönsa to zabieg mający unaocznić „paradoks współistnienia w różnych momentach polskich i niemieckich miejscowości" (s. 327). Przywołane na początku pojęcie „miastowtór" Autorka zalicza do „ziemioodzyskańczego krajobrazu myślowego" (s. 249) czy też w innym miejscu „problematycznego ziemioodzyskańczego słownika" (s. 369). Umieszcza w nim także tylko z pozoru proste terminy, takie jak „wyzwolenie", „zdobycie", „zajęcie", a więc powszechnie odnoszące się do początków klasycznej (prawdziwej?) historii „Ziem Odzyskanych".

Zastanawiając się nad tym, jakie korzyści badawcze omawiana praca daje historykowi, trzeba przede wszystkim podkreślić podejście Ćwiek-Rogalskiej do źródła pisanego. Autorkę interesują nie tylko „twarde dane" (co), a może nawet w mniejszym stopniu niż to, kto (twórca dokumentu) i do kogo (odbiorca dokumentu) oraz w jaki sposób pisał. Z antropologiczną wrażliwością uważnie wyciąga z dokumentów to, co przybliża czytelnika do zrozumienia różnych niespodziewanych aspektów opisywanej rzeczywistości, czyniąc z niego obserwatora „w samym środku" wydarzeń. Przykładowo, gdy „zaprasza" do PUR w Wałczu, obrazuje wygląd jego siedziby, detale wyposażenie biura, by dopiero na planie owej „historycznej scenografii" za pomocą danych liczbowych ukazać panujący tam „nieustanny ruch" (s. 84). Nawet jeżeli z punktu widzenia historii zdarzeniowej niektóre informacje nie są pierwszorzędne, to nierzadko ich uwypuklenie pozwala spojrzeć na pewne zjawiska świeżym okiem lub postawić nowe pytanie badawcze. Autorka zastanawia się np., dlaczego siedzibę MZO usytuowano przy ul. Litewskiej 10, tj. poza „ciągiem głównych alei z ich prestiżowymi gmachami [– –] Jakby «Ziemie Odzyskane» były wyspą na dalekim oceanie, a nie znaczącym terytorialnie nabytkiem nowego państwa" (s. 132).

Czasami może nieco na wyrost przypisuje swoim bohaterom postawy, które chyba nie wynikają z zapisów w archiwaliach. Przykładowo fragment sprawozdania PUR z transportu, gdy po trudach długiej podróży w węglarkach

przywieziono do Wałcza przemoknięte kobiety i dzieci, Autorka opatruje komentarzem: „By ukryć emocje, [urzędnik — S.B.] dodaje: «Dane cyfrowe w załączniku»" (s. 61). Zapewne to nie chęć zatajenia uczuć była powodem zamieszczenia materiału statystycznego w formie aneksu, tylko rutynowa procedura urzędnicza.

Ćwiek-Rogalska śledzi losy ożywionych z archiwaliów postaci, często zapomnianych lub w ogóle nieznanych w historiografii. Odtwarza ich życie „na nowo" w świecie przechodzącym wielką transformację. Jako antropolożka pragnąca przede wszystkim „zrozumieć" konstruuje opowieść przypominającą geertzowski „gęsty opis" (*thick description*)[4], w którym dryfuje pomiędzy różnymi wymiarami rzeczywistości, ukazując detale w pogłębionej analizie kulturowych znaczeń, symboli i mitów mających pomóc osadnikom w interpretacji nowej sytuacji. Trzeba dodać, że z imponującym rozmachem posługuje się wiedzą historyczną, stawia odważne pytania i tezy. Do kluczowych należą te w obrębie dyskursu pamięci, w tym o procesy akulturacji poprzez wypieranie pamięci o tych, którzy musieli ustąpić, by inni mogli zająć ich miejsca. Dostarczając ciekawych narzędzi interpretacji, zastanawia się również, w jaki sposób obchodzić się z przeszłością tytułowych ziem.

W narracji nasyconej wielością cząstkowych perspektyw i odniesień zdarzają się czasem zbyt daleko idące opinie czy nadmierne uproszczenia. Posłużę się najbardziej bliskim mi przykładem — Gdańskiem, który zostaje przywołany przy okazji wątku odbudowy „Ziem Odzyskanych". Autorka pisze o Juliuszu Goryńskim jako tym, „dzięki któremu z ruin wstanie gdańska starówka" (s. 104). Faktycznie jako inwestor (był dyrektorem Centralnego Zarządu Zakładu Osiedli Robotniczych) dał zielone światło na przystąpienie do prac nad odbudową Głównego Miasta, jednak decyzja ta nie miała żadnej realnej alternatywy[5]. Natomiast do czołowych projektantów planu odbudowy i architektów należeli Władysław Czerny i Jan Zachwatowicz. To im głównie Gdańsk zawdzięcza współczesny kształt zabytkowego centrum z zachowaniem układów urbanistycznych z XVII i XVIII w., gdy miasto rozkwitało w Rzeczypospolitej, a których założenia pochodziły sprzed przyjazdu Krzyżaków do Gdańska. Zatem usunięcie niemieckiego dziedzictwa nie było tu *de facto* wiodącym problemem[6]. Przeciwnie, Gdańsk, obok Warszawy i Krakowa, zaliczano do najbardziej polskich miast. Na marginesie dodam, że Gdańsk nie ma starówki, natomiast historyczne centrum posiada dwa odrębne obszary: Główne Miasto i Stare Miasto.

---

[4] C. Geertz, *Opis gęsty w stronę interpretatywnej teorii kultury*, tłum. S. Sikora, w: *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, red. M. Kempny, E. Nowicka, Warszawa 2005, s. 35–58.

[5] J. Friedrich, *Odbudowa Głównego Miasta w Gdańsku w latach 1945–1960*, Gdańsk 2015, s. 104.

[6] Autorka cytuje stanowisko ministra odbudowy Michała Kaczorowskiego, według którego mienie poniemieckie „zniekształca naszą kulturę" i nie musi być wcale zachowane, M. Kaczorowski, *Dlaczego Warszawa?*, „Skarpa Warszawska" 1946, 27–28, s. 3.

Pewien niedosyt pozostawiają luki w wykorzystanej literaturze, szczególnie gdy chodzi o pozycje, które zalicza się do kanonu literatury przedmiotu. W wymiarze całości omawianych obszarów będą to prace monograficzne Czesława Osękowskiego, Andrzeja Saksona czy Grzegorza Straucholda[7]. Szkoda, że Autorka nie sięgnęła do bardzo ważnej dla Pomorza Środkowego pracy Wojciecha Skóry, analizującej przemianę Słupska w 1945 r. z trzech jakże odmiennych perspektyw: niemieckiej, polskiej i sowieckiej, wraz z próbą zrozumienia racji każdej ze stron[8]. Szczególnie że badacz ten mierzy się także z problemem niechcianej pamięci miasta w okresie po 1989 r., w którym rozpoczął się powolny proces odchodzenia generacji doświadczonej bezpośrednio przez wojnę.

Wskazane uchybienia w żaden sposób nie przesłaniają wartości pracy Karoliny Ćwiek-Rogalskiej. Zdecydowanie nie jest to „jeszcze jedna" pozycja o „Ziemiach Odzyskanych", karmiąca się wyłącznie znanymi z literatury ustaleniami. Książka stanowi efekt wieloletnich studiów oraz badań terenowych Autorki. Została napisana klarownym językiem i jednocześnie prezentuje wysoki poziom dyskursu naukowego. Autorka łączy umiejętności pisarskie z pogłębioną refleksją historyczną, co gwarantuje ciekawą lekturę i czyni ją jedną z ważniejszych prac poświęconych dziejom Ziem Zachodnich i Północnych powojennej Polski.

Sylwia Bykowska
(*Gdańsk*)

Barbara I. Rogowska, *Funkcje polityczne rocznic historycznych w Polsce Ludowej (1944–1952)*, Wrocław 2024, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, ss. 244, Acta Universitatis Wratislaviensis, nr 4260

Oficjalne rytuały i celebracje polityczne to od dawna jedno z popularniejszych pól obserwacji działania propagandy komunistycznej oraz punkt wyjścia do analizy całości systemu — masowy, ściśle zaplanowany pochód czy wiec polityczny to świetna ilustracja totalitarnej aspiracji rządów sprawowanych przez komunistów. Szczególnym zainteresowaniem badaczy historii Polski Ludowej cieszy się w związku z tym okres stalinowski, mało jest bowiem wyrazistszych przykładów politycznego spektaklu propagandowego niż ówczesny pochód pierwszomajowy. Koniec lat czterdziestych i początek pięćdziesiątych XX w. to także specyficzny czas przejściowy, w którym równolegle z rozwojem nowych środków propagandy (prasa, radio, film, później telewizja) wciąż istotne znaczenie odgrywają

[7] Cz. Osękowski, *Społeczeństwo Polski Zachodniej i Północnej w latach 1945–1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994; *Ziemie Odzyskane/Ziemie Zachodnie i Północne 1945–2005. 60 lat w granicach państwa polskiego*, red. A. Sakson, Poznań 2006; G. Strauchold, *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1957*, Toruń 2003.

[8] W. Skóra, *Słupsk 1945. Miasto Niemców, Sowietów i Polaków*, Poznań 2023.

narzędzia tradycyjne oparte na bezpośrednim udziale, agitacji słownej itp. Najważniejszą pracą poświęconą tej problematyce była wydana dwie dekady temu książka Piotra Osęki o rytuałach stalinizmu[1]. Nową propozycję monograficzną na tym polu badawczym przedstawiła Barbara I. Rogowska z Instytutu Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego, naukowo identyfikująca się nie tylko jako politolog, lecz również etnograf. Badaczka ta w swoim dorobku posiada wiele studiów dotyczących obchodów rocznic historycznych w omawianym okresie, a także wydaną w 2018 r. książkę na temat świąt państwowych i religijnych[2].

Recenzowana praca stawia sobie za cel „rekonstrukcję funkcji politycznych pełnionych przez rocznice historyczne obchodzone oficjalnie w Rzeczpospolitej Polskiej", przy założeniu, że „skupienie uwagi na znaczeniu uroczystości wynika ze społecznej i politycznej ważności, konotacji i związków sfery obrzędowej ze sferą polityki" (s. 8). Jest to perspektywa jak najbardziej słuszna, w badaniach nad rocznicami historycznymi istotniejsze od samego opisania poszczególnych wydarzeń i rytuałów wydaje się bowiem uchwycenie istoty propagandowej celebracji, a także osadzenie jej w pewnym kontekście. Uwagę zwraca natomiast przyjęta cezura końcowa — rok 1952 jako moment uchwalenia konstytucji PRL i formalnej zmiany nazwy państwa. Autorka dodaje, że to wówczas „oficjalny kalendarz uzyskał kształt pożądany przez kierownictwo" (s. 9) Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: PZPR) i wówczas też miała miejsce kulminacja świąt i uroczystości opartych na wzorcu stalinowskim. Można nabrać wątpliwości co do tego argumentu. Polski stalinizm trwał w swojej „ostrej" formie co najmniej do 1954, jeśli nie 1955 r., co więcej, właśnie na lata 1953–1955 przypada charakterystyczny cykl kolejnych rocznic historycznych „założycielskich" dla systemu, traktowany na poważnie od czasów Bolesława Bieruta do epoki Wojciecha Jaruzelskiego: 12 października 1953 r. — rocznica bitwy pod Lenino/jubileusz Ludowego Wojska Polskiego; 22 lipca 1954 r. — rocznica manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego/swoisty jubileusz Polski Ludowej; lato 1954, zima i wczesna wiosna 1955 r. — rocznice wyzwolenia miast spod okupacji niemieckiej; 9 maja 1955 r. — rocznica zakończenia II wojny światowej/Dzień Zwycięstwa. Okres ten to także okrągłe rocznice innych ważnych wydarzeń z czasów wojny (m.in. jej wybuchu czy powstania w getcie warszawskim), których celebracje Autorka badała dla lat nieco wcześniejszych.

Książka, oprócz wprowadzenia i zakończenia, składa się z pięciu części poświęconych poszczególnym rodzajom rocznic: quasiświętom branżowym, cyklicznym rocznicom historycznym związanym z powstaniami narodowymi epoki zaborów i lat 1918–1921 oraz odzyskaniem niepodległości, rocznicom mającym związek z II wojną światową, jednorazowym rocznicom o charakterze państwowym (535. rocznica bitwy pod Grunwaldem, 150. rocznica urodzin

[1] P. Osęka, *Rytuały stalinizmu. Oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944–1956*, Warszawa 2006.

[2] B.I. Rogowska, *Funkcje polityczne świąt państwowych i religijnych w Polsce Ludowej*, Wrocław 2018.

Adama Mickiewicza i dwusetlecie urodzin Tadeusza Kościuszki) oraz rocznicom o charakterze partyjnym (celebracje pepeesowskie, stulecie Wiosny Ludów[3] i 70. urodziny Józefa Stalina). Wybór ten nasuwa pewne wątpliwości. Po pierwsze, rzuca się w oczy nieobecność pewnych rocznic [np. 12 października — bitwa pod Lenino; marzec–maj 1951 — osiemdziesięciolecie Komuny Paryskiej; rok 1952 — dziesięciolecie Polskiej Partii Robotniczej (dalej: PPR) i Gwardii Ludowej] czy sposób ich zakwalifikowania (rocznica rewolucji październikowej w grupie... rocznic drugowojennych). Po drugie i ważniejsze, dziwi wyodrębnienie pierwszej grupy celebracji — o ile bowiem Święto Milicji ma jeszcze jakiś związek z rocznicą jej powołania i było istotnym punktem w kalendarzu, o tyle obecność w tak pomyślanej monografii Święta Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, Święta Spółdzielczości czy Świąt Lotnictwa i Morza (swoją drogą Autorka podaje ciekawe informacje dotyczące obchodów dwóch ostatnich) budzi zastrzeżenia, trudno bowiem wskazać głębszy niż samo znalezienie materiałów sens ich opisania, tym bardziej że rytuały z nimi związane nie wyróżniały się w szczególny sposób.

Rogowska przeprowadziła szeroką kwerendę archiwalną, przede wszystkim w AAN (szczególnie zespoły Ministerstwa Informacji i Propagandy, Komitetu Centralnego PPR, Komitetu Centralnego PZPR, Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS) oraz AP we Wrocławiu (lokalne komórki partyjne i administracje), sięgnęła także do materiałów CAW oraz Archiwum MSZ. Badaczy młodszej daty może natomiast zdziwić powołanie się na mało dziś znane Archiwum MSW oraz Archiwum Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu. Oczywiście, materiały te znajdują się obecnie w archiwach IPN. Jak widać, Autorka zapoznawała się z nimi jeszcze przed utworzeniem tej instytucji w 1999 r. Przy omawianiu bazy źródłowej Rogowska wspomina o dzisiejszej lokalizacji tych archiwaliów, przypisy i bibliografia zawierają jednak instytucje, w których przeprowadzano kwerendy. W kontekście ćwierćwiecza funkcjonowania IPN i całkiem zaawansowanej informatyzacji jego ewidencji takie działanie należałoby zakwalifikować jako istotny błąd warsztatowy łamiący aktualne standardy badań nad historią PRL.

Warto w tym miejscu wspomnieć o bibliografii. Zamieszczony wykaz wskazuje w większości prace o charakterze humanistycznym, dotyczące w pierwszej kolejności szeroko rozumianego świętowania, oraz — jak się wydaje — przypadkowy zestaw prac historycznych poświęconych dziejom PRL czy też samym obchodom rocznic historycznych i świąt. Można także wskazać przypadki powoływania się na konkretne prace w przypisach i nieuwzględnienie ich

[3] „Partyjna" klasyfikacja tej rocznicy wydaje się niejasna i mało zrozumiała. Autorka zaznacza, że instancje PPR były „głównym reżyserem, koordynatorem i organizatorem obchodów" (s. 177). Praktyka organizowania świąt i rocznic historycznych w Polsce Ludowej (pokazana również w recenzowanej monografii) zakładała jednak w większości przypadków istotną rolę komórek partyjnych. Trudno też uznać wydarzenia 1848 r. za związane bezpośrednio z partią komunistyczną, choć pod względem ideowym był to oczywiście ważny punkt tzw. postępowych tradycji.

w bibliografii. Największe braki widać jednak w odwoływaniu się do publikacji naukowych poświęconych tematowi książki. W recenzowanej monografii nie są nawet wzmiankowane wspomniana już podstawowa książka Osęki, ważna praca Doroty Malczewskiej-Pawelec i Tomasza Pawelca o rewolucji stalinowskiej w pamięci historycznej (w której znajduje się rozdział o świętach i rocznicach)[4], istotna interpretacyjnie publikacja Marcina Kuli o podobieństwach komunizmu i religii (z pokazaniem licznych zbieżności „rytualnych")[5], a także wiele prac poświęconych obchodom konkretnych rocznic związanych z II wojną światową, opisywanych przez Autorkę[6].

Rogowska w swoim wywodzie stosuje powtarzalny schemat. Każdą rocznicę stara się pokazać poprzez decyzję o jej celebrowaniu, plany przygotowania obchodów, ich przebieg i o ile to możliwe — postawy oraz reakcje społeczne wobec nich. Kluczową kwestią jest ukazanie funkcji i kontekstów, towarzyszących czy to całym obchodom, czy też poszczególnym ich elementom. Przy tej okazji Autorka przedstawia bardzo ciekawe szczegółowe informacje i obserwacje dotyczące kontekstu międzynarodowego i wykorzystywania różnych rocznic do legitymizowania rządów komunistycznych, zwłaszcza w czasach Rządu Tymczasowego. Słusznie podkreślany jest wątek „kamuflowania" sprawczości komórek PPR w planowaniu obchodów poprzez pokazywanie ich jako państwowych, samorządowych czy społecznych. Interesująca wydaje się również sprawa wpływania na wybór rocznic do celebrowania (a także pewne szczegółowe kwestie) przez stronę radziecką — w analizowanym materiale udało się odnaleźć ciekawe tropy pokazujące kulisy całego zjawiska.

Jednocześnie forma przedstawienia analizy poszczególnych rocznic budzi wątpliwości. Można to oczywiście uznać za kwestię subiektywną, wywód Autorki sprawia jednak wrażenie dość chaotycznego. Brakuje pewnej systematyczności narracyjnej i uporządkowania, zdarzają się dygresje rozbijające myśl lub wiodące w kierunku mniej istotnym, cały tekst zaś bywa „rwany" i mało przystępny. Najbardziej cierpią na tym wnioski, zwłaszcza dotyczące funkcji świętowania, gdyż giną one pomiędzy mniej lub bardziej szczegółowym wywodem faktograficznym. Widać to zresztą w „Zakończeniu", które ma

[4] D. Malczewska-Pawelec, T. Pawelec, *Rewolucja w pamięci historycznej. Porównawcze studia nad praktykami manipulacji zbiorową pamięcią Polaków w czasach stalinowskich*, Kraków 2011.

[5] M. Kula, *Religiopodobny komunizm*, Kraków 2003. Historyk ten wielokrotnie pochylał się nad kwestią funkcji wykorzystywania historii w teraźniejszości (zwłaszcza idem, *Krótki raport o użytkowaniu historii*, Warszawa 2004), w recenzowanej pracy znalazło się jednak tylko jedno odwołanie do jego artykułu z 2006 r.

[6] Na przykład: R. Kobylarz, *Walka o pamięć. Polityczne aspekty obchodów rocznicy powstania w getcie warszawskim 1944–1989*, Warszawa 2009; J. Kochanowski, *Wrzesień (nie)pamiętany. Początek wojny w polskiej pamięci zbiorowej i polityce historycznej*, w: *Niepiękny wiek XX*, red. B. Brzostek i in., Warszawa 2010, s. 117–126; M. Napiórkowski, *Powstanie umarłych. Historia pamięci 1944–2014*, Warszawa 2016; J.Z. Sawicki, *Bitwa o prawdę. Historia zmagań o pamięć Powstania Warszawskiego 1944–1989*, Warszawa 2005.

zbierać wnioski szczegółowe, częściowo jednak poświęcone jest rozważaniom teoretycznym (które raczej powinny być umieszczone we wstępie). Jednocześnie tu również zdaje się wkradać wspomniany już brak systematyczności oraz klarowności wywodu.

Inny problem wynika z konstrukcji pracy podzielonej na opisy poszczególnych rocznic. Brakuje natomiast ujęcia dynamicznego, pokazującego zwłaszcza zmianę w propagandzie, która zaszła gdzieś między 1947 a 1949 r. i która związana była z postępującą stalinizacją Polski, a tym samym zaostrzeniem kursu ideologiczno-politycznego. W praktyce dużo więcej miejsca Rogowska poświęca obchodom z pierwszych lat powojennych (1945–1947), zniesionym lub ograniczonym w kolejnych dekadach, organizowanym w specyficznych warunkach określonego etapu polityki komunistycznej próbującej (realnie lub deklaratywnie) wychodzić poza własne środowisko celem szukania poparcia lub kamuflowania innych działań. Widać to zresztą w powtarzającej się przy różnych okazjach informacji, że o ile w 1945 czy 1946 r. obchodom państwowym towarzyszyła zwykle msza święta, o tyle już w kolejnych latach opcja ta została zlikwidowana. Książka traktuje w pewnym sensie epokę od 22 lipca 1944 do 22 lipca 1952 r. jako jednorodną, co jest zbyt dużym uproszczeniem — i nie chodzi tu tylko o zmianę stalinizacyjną lat 1948–1949, ale także miesiące wojenne i tużpowojenne, odznaczające się własną specyfiką, w której dużą rolę odgrywał społeczny entuzjazm wiążący się z możliwością celebrowania narodowych rocznic historycznych po pięciu latach okupacji hitlerowskiej.

Rogowska nie ustrzegła się błędów faktograficznych czy też po prostu pomyłek. Można to pokazać na kilku przykładach z rozdziału dotyczącego jednorazowych obchodów rocznic urodzin wielkich Polaków. Przy wspomnieniu udziału Ołeksandra Kornijczuka (Oleksandr Kornìjčuk) w obchodach dwusetlecia urodzin Mickiewicza zabrakło informacji, że był on przewodniczącym Rady Najwyższej Ukraińskiej SSR, a nie (jak mogłoby sugerować wcześniejsze zdanie) całego ZSRR (s. 157). Autorka pisze m.in. o ufundowaniu sztandaru „Dywizji im. Tadeusza Kościuszki" przez... Amerykanów w 1946 r. (s. 163), co według dostępnej wiedzy nie miało miejsca (kościuszkowcy swój sztandar otrzymali w ZSRR w lipcu 1943 r.), byłoby zresztą sprawą kontrowersyjną. W czasie Roku Kościuszkowskiego miano też dokonywać dekoracji „orderem im. Kościuszki" (s. 167). Trudno powiedzieć, o które dokładnie odznaczenie chodzi — być może o jakąś formę medalu pamiątkowego bądź też wojskową Odznakę Kościuszkowską, ustanowioną właśnie w 1946 r. Na pewno nie był to jednak „order". Wspomniane usterki mogły wynikać z opisywania przebiegu obchodów na podstawie archiwaliów (nierzadko tylko planów i scenariuszy sprzed wydarzenia), bez sięgania po opis prasowy, często o charakterze propagandowym, jednak pokazujący nie tylko „idealny" obraz rocznicy, ale także realne wydarzenia. Mimo kilkudziesięciu wskazanych w bibliografii tytułów prasowych ich wykorzystanie w analizie nie było zbyt obszerne.

Pracę Barbary I. Rogowskiej należy ocenić — z przykrością — jako niewykorzystaną szansę na pełnowartościową monografię poświęconą obchodom

rocznic historycznych na wczesnym etapie dziejów Polski Ludowej. Badaczka przeanalizowała obfity materiał, odtworzyła sporo faktów związanych z przebiegiem poszczególnych celebracji i zwróciła w swojej analizie uwagę na kilka ważnych spraw, zwłaszcza dotyczących politycznych celów poszczególnych działań, efekt końcowy jest jednak niezadowalający. Oprócz wskazanych błędnych założeń (cezury, słaby nacisk na dynamikę zjawiska) oraz braku systematyczności i klarowności wywodu, wadą książki jest też brak osadzenia opisywanych rocznic w całości stalinowskich działań wobec historii, swoistej rewolucji w pamięci zbiorowej społeczeństwa (wiodąca obecnie w opisie politycznego wykorzystania odwołań do przeszłości perspektywa *memory studies* jest w recenzowanej książce praktycznie nieobecna). Pokazuje to zresztą, jak zaskakująco trudne może być badanie rytuałów politycznych czy szerzej — propagandy komunistycznej. Obok deskryptywnego odtworzenia przebiegu poszczególnych uroczystości oraz pokazania ich funkcji należy znaleźć klucz do zrozumienia zjawiska, ukazania go nie tylko jako mniej lub bardziej udanych działań indoktrynacyjnych, ale także cząstki systemu społeczno-politycznego, w tym wypadku projektu komunistycznego z jego licznymi uwarunkowaniami.

Tomasz Leszkowicz
(*Warszawa*)